

UNIA POLSKICH PISARZY LEKARZY

GDYŃSKIE
SPOTKANIE
ZE SŁOWEM

ALMANACH

JESIENNE
SYMPOZJUM
UPPL w GDYNI
02–04. 10. 2020

Redakcja:
Zbigniew (Komandor) Jabłoński
Waldemar Hładki
Anna Pituch-Noworolska

Wydawca:
Unia Polskich Pisarzy Lekarzy
Okręgowa Izba Lekarska w Gdańsku
Gdynia 2021

ISBN 978-83-955228-4-0

Projekt okładki: Joanna Piekarska-Norek

Skład i opracowanie: Elżbieta Zawadzka

Druk i oprawa: Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia Diecezjalna
27-600 Sandomierz, ul. Żeromskiego 4

UNIA POLSKICH PISARZY LEKARZY

GDYŃSKIE
SPOTKANIE
ZE SŁOWEM

ALMANACH

JESIENNE
SYMPOZJUM
UPPL w GDYNI
02–04. 10. 2020

Spis treści

Prezes UPPL Waldemar Hładki – Słowo wstępne	7
Słowo Prezesa Okręgowej Rady Lekarskiej w Gdańsku.....	9
Kazimierz Nowosielski – O sztuce pisania	11
Zbigniew (Komandor) Jabłoński – Gdyńskie Sympozjum UPPL	13

Utwory literackie uczestników sympozjum

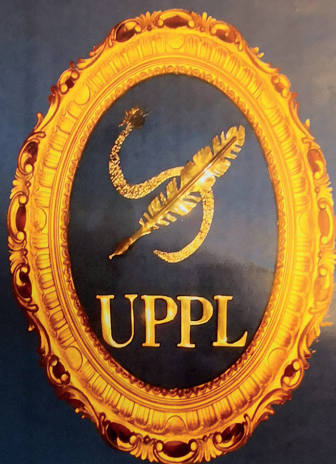
Bolesław Sawicki	18
<i>Cuda, Z hospicjum, Dobry sen, Wiara</i>	
Halina Berońska-Kulicka	22
<i>Spotkanie, Konkurs na fraszkę, Bez tytułu, W czasie spotkania w Stella Maris, Dwie korony</i>	
Waldemar Hładki	28
<i>Nocna tęcza, Wyciszenie, Pod powiekami, Osamotnienie, Nawłóć</i>	
Jerzy Andrzejczak	33
<i>Pęk krzywych, Drwał, Na rozstajach, Zgaga (proza)</i>	
Aldona Kraus	39
<i>W ogrodzie wspomnień, Pandemia COVID-19 (proza)</i>	
Lidia Ziurkowska-Michalewska	43
<i>Twoja Gaia, Powrót do źródła, Gdynia w odcieniu błękitu, Jesień 2006 roku, *** (jutro marzenia mogą być...), Pamięci Rafała Wojaczka, Pamięci E. Stachury, Pamięci Grzegorza,</i>	
Wojciech Pająk	51
<i>Śladami Konstantego, My i oni</i>	

Bogdan Wasilewski	54
<i>Z morzem pogadałem, Jesienny las, Esencja, Pożegnanie z Mui Ne, Jak śmierć ze sobą pogadała, A cóż mi tam, Mazurski dzień, Lewitowanie, By wiersze dotarły, Nadmiar myślenia</i>	
Marzena Nogieć	65
<i>Operowo, Miniatura, Pełnia</i>	
Anna Pituch-Noworolska	68
<i>Umieranie, *** (Słowa odpłynęły...), Magowie słów, Ona i on, Odkrywcy, Rajski ogród, Gdy</i>	
Majka Maria Żywicka-Luckner	75
<i>A ludzie nie mówią, Dwie czerwone róże w czarno-białym śnie, Bo-naparte na dziurkę od klucza, Nasze acer bilk</i>	
Janusz Stanisław Czarnecki	77
<i>Prolog (proza)</i>	
Jolanta Bulzak	80
<i>Dotyk motyla, Puste miejsce, Spotkanie, Te oczy, Synowi Mateuszowi, Rozstanie</i>	
Włodzimierz Jan Zakrzewski	86
<i>Tekstowisko</i>	
Maria Magdalena Człapińska	90
<i>Z cyklu Dekalog: Nie zabijaj, Nie cudzołóż</i>	
Zbigniew Łobodziński	92
<i>Ciężar właściwy, Credo, Curral das Freiras, Kasztanowce w maju, Zapach nocy</i>	
Zbigniew (Komandor) Jabłoński	99
<i>Dziennik pandemiczny (proza), Post Scriptum</i>	
Zdjęcia z Sympozjum	107



OKRĘGOWA IZBA LEKARSKA
w GDANSKU

GDYŃSKIE SYMPOZJUM



UNII POLSKICH PISARZY LEKARZY

2 - 4. 10. 2020

Hotel **BLICK**

Gdynia Ul. Jana z Kolna 6

Autor plakatu Jacek Perdeusz



Szanowni Państwo

Unia Polskich Pisarzy Lekarzy bierze udział w wydaniu kolejnego almanachu, który wpisuje się już w cykl wydawniczy almanachów realizowanych z okazji corocznych sympozjów organizowanych przez UPPL. Tym razem przygotowaliśmy dla czytelników „Gdyńskie Spotkanie ze Słowem” – almanach będący pisaniem świadectwem naszego tegorocznego Jesiennego Sympozjum w Gdyni. W tym trudnym, pandemicznym czasie, z zachowaniem wszelkich środków ostrożności udało się zorganizować i odbyć nasze coroczne unijne spotkanie. Członkowie UPPL dopisali jak zawsze swoją obecnością.

Treścią tego almanachu są utwory literackie uczestników warsztatów przeprowadzonych w trakcie Sympozjum przez Pana prof. Kazimierza Nowosielskiego, które były dla nas przyjemną i owocną lekcją krytyki literackiej oraz, co bardzo cenne, historii literatury polskiej.

Utwory, które znalazły się w tej książce zaprezentowane były przez pisarzy-lekarzy na „Tekstowisku”, które odbyło się w ramach Gdyńskiego Sympozjum. Należą one do różnych gatunków literackich, są o różnej tematyce – od liryki, poprzez rozważania egzystencjalno-filozoficzne, po utwory satyryczne. Choć zapewne poziom literacki zaprezentowanej twórczości jest różny, to ważne jest to, iż książka ta daje świadectwo naszego literackiego zapału, chęci pisania, dzielenia się słowem z innymi, w tak trudnych dla wszystkich, obecnych czasach.

Serdecznie dziękuję uczestnikom Sympozjum w Gdyni za ich przyjazd do tego pięknego miasta i czynny udział w naszym unijnym spotkaniu. Za honorowy patronat składam podziękowania Prezydentowi Miasta Gdyni Panu Wojciechowi Szczurkowi. Szczególne podziękowania wyrażam Prezesowi Okręgowej Rady Lekarskiej w Gdańsku, Panu lek. dent. Dariuszowi Kutelli oraz Przewodniczącemu Komisji ds. kultury lek. Marcinowi Nowińskiemu za objęcie honorowym patronatem naszego spotkania i okazaną pomoc.

Podziękowania kieruję także do organizatora tego Sympozjum, kmdr rez. lek. med. Zbigniewa Jabłońskiego, który bardzo dobrze wywiązał się z tego zadania.

Prezes Unii Polskich Pisarzy Lekarzy
Prof. **Waldemar Hładki**



PREZYDENT
MIASTA
GDYNI

PATRONAT HONOROWY

nad

Symposium Unii Polskich Pisarzy Lekarzy
organizowanym przez
Kmdr rez. lek. med. Zbigniewa Jabłońskiego

w dniach 2-4 października 2020 roku

WOJCIECH SZCZUREK

Gdynia, dnia 21 września 2020 roku



Szanowni Państwo

Cieszymy się, że jako Okręgowa Izba Lekarska w Gdańsku mogliśmy wesprzeć organizację kolejnego Sympozjum Unii Polskich Pisarzy Lekarzy które odbyło się w Gdyni w październiku 2020 roku. Honorowy patronat OIL nad sympozjum świadczy o szacunku i wsparciu dla tego wspaniałego wydarzenia, jakim jest twórcze spotkanie lekarzy, którzy są jednocześnie pisarzami i poetami.

Ważne, że Sympozjum się odbyło, bo był to już trudny czas epidemii wirusa Covid-19. Tym bardziej cieszymy się, że środowisko piszących lekarzy zdążyło zaprezentować swoje pisarskie osiągnięcia, podzielić się przemyśleniami i wspólnie spędzić czas.

Prezes Okręgowej Rady Lekarskiej w Gdańsku
Lek. dent. **Dariusz Kutella**



Profesor dr hab.
Kazimierz Nowosielski



O sztuce pisania

Zapewne nie od rzeczy będzie, jeśli już na początku tych króciutkich rozważań przyznam, iż dość długo opierałem się namowom moich uniwersyteckich przełożonych, aby do rejestru realizowanych przeze mnie nauczycielskich zadań włączyć ćwiczenia zwane pisarskimi warsztatami. Podobno upominali się o nie studenci, ale ja jakoś nie bardzo widziałem siebie w tej roli; wszak czyż można nauczyć kogoś tworzenia dobrych wierszy, pisania sztuk scenicznych, albo opowiadań czy esejów? Wiem, że były przysposabiające do tego szkoły w Związku Radzieckim (znałem nawet tych, którzy je ukończyli), jednakże w istocie miały one nade wszystko charakter ideologiczno-propagandowy, i – jak mi mówiono – raczej niewiele dawały swoim adeptom. Tak czy inaczej również i one jakoś tam nawiązywały do reguł charakterystycznych dla epok, które wiedziały, co dobre, a co złe dla człowieka, jak go w tym życiu oraz w wieczności urządzić – a więc i w jaką estetykę jedno oraz drugie przyoblekać.

I tak na przykład w XVII wieku w niektórych przyklasztornych szkołach, a zwłaszcza w jezuickich kolegiach, kształcono uczniów w wygłaszaniu rozmaitych okolicznościowych mów, w pisaniu ód na cześć chlebobawców albo też bohaterów zwycięskich wojen lub jakichś innych heroicznych wyczynów. Przeto – co też nie bez znaczenia – był to również swoisty trening wiary, ćwiczenie się w posłuszeństwie moralnym oraz estetycznym regułom (oraz reprezentującym je autorytetom!), i – last but not least – wcale niezgorszy sposób na rozeznawanie się oraz utwierdzanie w społecznym porządku tego świata.

No cóż, mnie przyszło żyć w nieco innej epoce; nie obowiązywały w niej już twardo egzekwowane światopoglądowe pryncypia, dawne etyczne kodeksy coraz mniej znaczyły w obrębie wspólnotowego czy nawet osobistego życia,

a zaś akt radykalnego odróżniania piękna od brzydoty stawał się co najmniej ryzykowny w tzw. opiniotwórczych inteligenckich kręgach. Dziś mamy być tolerancyjni i przyzwalający niemal na wszystko. Kto się z tym nie zgadza, uważało (i nadal uważa!) wielu nie tylko moich studentów, ten reprezentuje „Ciemnogród”, „obciach”, „nienadążanie za postępem”... No i jak tu się zabierać za robotę na „pisarskich warsztatach”? Czego tam uczyć i jak?

A jednak w ostateczności i ja postanowiłem się z tą sytuacją zmierzyć – a było to już pod koniec mojej dydaktycznej oraz naukowej pracy w Instytucie Filologii Polskiej UG. Niech to będą, pomyślałem sobie, „warsztaty”, ale... trochę „na luzie”. Zobaczymy. Postanowiłem potraktować owo zadanie jako jeszcze jedną przygodę w moim nauczycielskim żywocie. Z własnego doświadczenia wiedziałem, iż literacka twórczość to nade wszystko sprawa przynajmniej odrobiny talentu, który trzeba w sobie dość troskliwie dogłądać i częstokroć – ze sporym trudem – uprawiać, aby coś z tego, co w naturze człowieka oraz w tajemnicy daru usytuowane, wydało jakieś choćby w miarę pożywne owoce. A i to nie zawsze wystarczy, bo i nieco szczęścia tu mieć trzeba oraz sporo osobistej determinacji zarazem; nie bez znaczenia również czyjeś życzliwe spojrzenie i elementarny krytycyzm jednocześnie.

A więc spróbowałem. Już na początku moich zajęć zaznaczyłem, iż będziemy się raczej bawić w uprawianie literatury niżli na serio zajmować się przyznawaniem certyfikatów „prawdziwego twórcy”. Wiedziałem przy tym, jak łatwo w tej materii popełnić błędy niewłaściwego rozeznania oryginalności czyjegoś talentu, jak szybko można komuś „podciąć skrzydełka ambicji”, kiedy ten chce latać bardzo, ale to bardzo wysoko... Można też, co nie daj Boże, boleśnie zranić niewłaściwym słowem albo zawrócić w głowie fałszywymi pochwałami. Jedną z naszych ciekawszych przygód była wspólna lektura zadanej moim podopiecznym pisemnej pracy, która dla wszystkich miała ten sam tytuł: „Zosia i Tadeusz wnoszą pozew o rozwód”. Formę każdy winien sam sobie wybrać; to mogła być opowieść, napisana niczym „Pan Tadeusz” tradycyjnym trzynastozgłoskowcem lub usytuowana w naszej współczesności nowelka albo opowiadanie, teatralny scenopis bądź też reportaż z sądowej sali. Uciechy było przy tym co niemiara – ale i czysto filologicznych pożytków również co nieco, gdyż tym, co mogłem w miarę obiektywnie ocenić, była językowa poprawność przedstawianych mi „dzieł i arcydzieł”. Sądzę, iż nie były to najzupełniej bezpożyteczne godziny. Oby! Niosąc owo doświadczenie w sercu i w pamięci, przytaknałem panu doktorowi Zbigniewowi Jabłońskiemu, kiedy mnie poprosił o poprowadzenie „literackich warsztatów” dla piszących lekarzy. Mam nadzieję, że nie zawiodłem szacownych uczestników gdyńskiego spotkania.

Grudzień 2020 roku

Zbigniew (Komandor) Jabłoński



Zbigniew (Komandor) Jabłoński
z dyplomem honorowego członka
UPPL

Gdyńskie Symposium 2020 Unii Polskich Pisarzy Lekarzy (UPPL) w „covidowym” cieniu

Będzie, nie będzie, odwołają czy nie odwołają, rezerwować hotel czy siedzieć w domu? Takie pytania zadawali sobie lekarze pisarze przed zaplanowanym terminem 2–4 października 2020 roku.

Termin niepewny epidemiologicznie, trudny do odwołania szczególnie dla organizatorów, bo honorowy patronat nad imprezą objęli prezydent Gdyni dr Wojciech Szczurek, a także Okręgowa Izba Lekarska w Gdańsku. Niezręczna sytuacja miała związek z przekazanymi dla uczestników przez firmę „Ziaja” cennymi upominkami w postaci kosmetyków, czy przez firmę „TRES” notbookami i długopisami. Finał okazał się jednak szczęśliwy. Symposium się odbyło zgodnie z planowanym terminem, mimo że sobota 3 października była dla Gdyni pierwszym dniem wejścia do strefy żółtej epidemii Sars-CoV-2. Można więc powiedzieć, że to dla organizatorów szczęście w nieszczęściu.

Położony w centrum miasta hotel Blick zapewnił znakomite warunki z zalecanym przygotowaniem przeciwepidemicznym DDM (dezynfekcja, dystans, maseczki). Dlatego zasadnicze punkty programu zostały zrealizowane w całości. Przy okazji sympozjum odbył się Nadzwyczajny Zjazd UPPL, w którym zatwierdzono poprawki do statutu w związku z przeniesieniem Za-

rządu Głównego z Łodzi do Krakowa oraz podjęto uchwałę o nadaniu tytułu Honorowego Członka Unii kmdr rez. lek. Zbigniewowi Jabłońskiemu z Gdyni. Odpowiedni dokument po obszernej laudacji wręczył laureatowi prezes Unii, prof. dr hab. n. med. Waldemar Hładki.

Piątkowy wieczór uzupełnił interesujący wykład na temat języka kaszubskiego i jego odmienności w różnych regionach Pomorza, od Helu po Puck, Starogard i Kościerzynę. Krzysztof Kornthals z Pucka w oryginalny sposób, słowny i muzyczno-wokalny podawał przykłady zdań po polsku, następnie po kaszubsku, podkreślając różnice w brzmieniu poszczególnych fraz, często tak różniących się od polskiego, że trudno było rozpoznać faktyczną treść. Gość sympozjum robił to umiejętnie i w oryginalny sposób, a jego artystyczne umiejętności były głośno i na bieżąco oklaskiwane. Na zakończenie ponad godzinny wykład, a precyzyjnie rzecz ujmując – występu artystycznego z akompaniamentem akordeonu i śpiewu, Krzysztof Kornthals zaprezentował tradycyjny kaszubski zwyczaj zażywania „**tabaki z rogu**”. Było to impulsem do powszechnego sprawdzania umiejętności jej „wdechania” przez nos z sympatycznymi reakcjami zdrowego, leczniczego kichania. Po krótkiej przerwie uczestnicy sympozjum spotkali się na sali konferencyjnej na nazwanym przez prezesa Unii prof. Waldemara Hładkiego „**TEKSTOWISKU**”. Utworzony przez uczestników krąg z palącym się w środku symbolicznym zniczem z woskowym płomieniem stworzył idealną atmosferę twórczą, a czytanie tekstów przez autorów i spontaniczne uwagi słuchających, stworzyły, używając medycznej nomenklatury, *ex tempore*, scenariusz nowoczesnego teatru trwającego do północy.

Sobotni rano rozpoczął się od śniadania, a potem indywidualnego zwiedzania śródmieścia Gdyni. Największa grupa udała się do Muzeum Marynarki Wojennej i tam podziwiała nagromadzone wojskowe i żeglarskie historyczne eksponaty.

Z okien muzeum można było obserwować liczne jachty w zatoce kołyszące się na wysokiej fali (wiało z siłą 5 stopni w skali Beauforta). Po wykonaniu licznych zdjęć oraz spacerze po nadmorskim bulwarze wszyscy wrócili do hotelu, aby realizować następny punkt programu – spotkanie z gdyńskimi wydawcami i autorami książek.

Przybyli redaktorzy: Małgorzata Sokołowska z Oficyna Wydawniczej „Verbi Causa”, i Jerzy Drzemczewski z Wydawnictwa „PORTA MARE” oraz lekarka Krystyna Obolewicz-Dąbrowska, autorka wydanej przez to wydawnictwo książki „Mayday Mayday”. Goście prezentowali wydane przez nich tytuły, głównie albumy o tematyce morskiej i gdyńskiej podpisując się w zakupionych przez uczestników sympozjum książkach.

Spotkanie zakończyło się wspólnym obiadem. Na popołudniowe obrady przybył również reprezentujący Uniwersytet Gdański profesor dr hab. Kazimierz Nowosielski znany nie tylko na Wybrzeżu autor-poeta i eseista oraz wykładowca akademicki. Przez ponad dwie godziny trwała dyskusja nad treścią i formą literacką tekstów przedstawianych przez poszczególnych autorów, uczestników sympozjum. Ocena przez profesjonalnego twórcę - ww. profesora UG była ceną roboczą lekcją dla piszących wiersze lekarzy.

Na początku spotkania prof. Kazimierz Nowosielski wygłosił 45 minutowy wykład o początkach literatury. W niezwykle interesującej formie, pełnej cytatów różnych autorów przytaczał przykłady literatury polskiej. Szczególnie ciekawie mówił o początkach tworzenia i pierwszym zdaniu, jakie znalazło się w dokumentach tak zwane „Zdanie Henrykowskie” z 1270 roku. Było to zdanie prostego chłopca uprawiającego zboże, które on wypowiedział do swojej żony „**Ja będę meł a ty poczywaj (odpocznij)**”. A przecież było prawie sto lat przed swoistym „Carmen patrium” pieśni ojczyźnianej „**Bogurodzicy**” uważanej za pierwszy polski hymn. W staropolskim języku brzmiało to trochę niezrozumiale, ale wielokrotnie powtórzone i interpretowane zostało przyjęte pozytywnie. Dywagacje na ten temat trwały kilkanaście minut, ale były nienużące tak, że słuchacze żywiołowo reagowali na ich treść, często nawiązując do bieżących wydarzeń. W trakcie wykładu poza cytatami znanych twórców od Kochanowskiego, Mickiewicza, Norwida czy Herberta profesor przeczytał kilka swoich wierszy i fragmentów esejów ze swojej książki „**Przez Ojczyznę i dalej – Szkice o literaturze i wartościach**”.

Po wykładzie poszczególni uczestnicy sympozjum, indywidualnie prezentowali swoje wiersze. Profesor analizował zarówno ich formę jak i treści w nich zawarte. Szczególnie interesująco wybrzmiały wiersze Aldony Kraus, która miała w swoim życiorysie długi okres opieki, jako lekarz, nad księdzem i poetą Janem Twardowskim. Przy tej okazji profesor wspomniął osobiste spotkanie z autorem najbardziej znanego wiersza księdza-poety Jana Twardowskiego: „Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”. Duże zainteresowanie z analizą treści wzbudził wiersz Jerzego Andrzejczaka o zegarmistrzu (alegorycznym) zapisującym mijający czas powrotami do kolejnego stycznia następnego roku. Wymienił jeszcze Marię Żywicką-Luckner, Halinę Berońską-Kulicką, Lidie Ziórkowską-Michalewską debiutantkę w Unii Marzenę Nogiec, Jolanę Bulzak, Bolesława Sawickiego, Wojciecha Pająka czy Waldemara Hładkiego, których utwory były równie żywo dyskutowane.

Kolacja mogła potrwać tylko do godziny 22.00 (żółta strefa epidemii korona wirusa), a trwała by zapewne do północy, jako, że podczas jej trwania wystąpił Jaś Piotrkowski, lider zespołu otwartej formacji muzycznej z Gdyni

Johny Roger z repertuarem od najbardziej znanej, powstałej przed 40 laty szanty „Gdzie ta keja” po popularne piosenki „Już taki jestem zimny drań”, „Batu mi” czy „Podmoskiewskie wieczory”. Jaś Piotrkowski elektronik z wykształcenia, ale i uzdolniony piosenkarz i muzyk (gitara i skrzypce), był zachwycony publicznością (z wzajemnością), która śpiewała razem z nim fragmenty piosenek i szant wykazując dużą znajomość melodii i tekstów.

Finałem pożegnalnym Zjazdu i Sympozjum była Msza Św. w kościele pod wezwaniem Matki Bożej Nieustającej Pomocy i św. Piotra Rybaka w Gdyni. Zbiegło się to ze stuleciem istnienia Duszpasterstwa ludzi Morza. Ojciec Edward Pracz w homilii poza wspomnianym jubileuszem, serdecznymi słowami powitał uczestników Sympozjum zapraszając do przykościelnej kawiarenki (centrum Stella Maris), na kawę i ciastko. Dla obecnych tam przedstawicieli Ludzi Morza wystąpiły poetki UPPL Aldona Kraus, Halina Berońska-Kulicka, Magda Człapińska, Jolanta Bulzak oraz Zbigniew Jabłoński czytając fragment przygotowywanego do druku *Dziennika Pandemicznego*. Burzliwe okłaski obecnych oraz podziękowanie za krótki flirt z literaturą przez księdza Edwarda Pracza były satysfakcjonującym zakończeniem sympozjum.

**Tekst Zbigniewa (Komandora) Jabłońskiego
z listopadowego numeru 2020
„Pomorskiego Magazynu Lekarskiego”.**

Utwory
literackie
uczestników
symposium

Bolesław Sawicki

CUDA

Jak dwa tysiące lat temu
głusi słyszą
ślepcy pozbywają się bielma
Tętnice serc udrażniają
a ci ze z niewydolnym sercem otrzymują nowe
od odchodzących w zaświaty
Na Oddziałach Intensywnej Terapii
dotknął się mar
wracają jak młodzieniec z Nain
Chromi otrzymują endoprotezy

Małej wiary
jesteś na liście płac Boga

Spróbuj jak Bartymeusz

Z HOSPICJUM

Żyły mnie pieką od środka
i idę kamienistą drogą
Nie wiem jak wygląda niebo
nie znam dnia mojego przejścia

Bóg zabiera
Nie
nie zamawiajcie mszy o uzdrowienie
dobrą śmierć

Żyły mnie pieką od środka
przebodły pięty i pośladki
odleżyn żywych pięć
Usta pragną normalnej wody
niech siostra zwilży mi język

Nie czekam co będzie po moim odejściu
ale co będzie jutro
Pomóżcie mi obrócić się na drugą stronę
kamienistej

Bolesław Sawicki

DOBRY SEN

Usypiamy przed TV
za stołem
na słońcu nierozsądnie
po ciężkiej pracy
nawet na głośnym koncercie

I płakać przez sen i wybić ze snu

Przebudzenie darem

Zaśpiewaj mi i ukołysz do snu
uśpij mnie tak jak matka usypia dziecko
trzymając za rękę

Wieczny ze strzykawką w ręce
Nawet psa

WIARA

Nie wierzę a jednak się modłę
aby wynik badania był dobry
abym nie zbłądził
nie zgubił klucza
do serca kogoś
bo rytm straci
i będzie cwałować

I życie na wiarę
odstępstwem okrzykną
nadzieję i miłość zapomną

Panie puść mnie na wiarę na następne lata
powrócę w żądanym terminie

Halina Berońska-Kulicka

SPOTKANIE

Siedzimy w kręgu
w środku ogień
patrzysz na mnie
czytam swą duszę

Ktoś zamyślony
analizuje płomień
ktoś w zadumie
śledzi kapiący wosk

Zamknięty wianek
splciony słowem
kwiaty w rozkwicie
i przywiedle liście

Halina Berońska-Kulicka

KONKURS NA FRASZKĘ O GDYNI

Fraszki zajawka jawi się w głowie
I jak w Gdyni przystoi to białogłowie
Natchnienia szukam w szumie fali
Tymczasem komandor łypie z oddali

Jak uciec przed tym morskim wilkiem
Czmychnąć chcę plażą jakoś chyłkiem
Ale to wcale nie jest taka prosta sprawa
Człowiek za burtą to gdyńska zabawa

A jaki morał wynika z fraszki tej
Przed komandorem w góry wiej

Halina Berońska-Kulicka

jutro marzenia mogą być
naiwnością
dzisiaj marzenia są wielką
przyjemnością

zmienia się świat
zmieniam się
ja
zmieniasz się
ty

jutro marzenia mogą być
rzeczywistością
dzisiaj marzenia są życia
spontaniznością

kręci się świat
biegnę
i ja
biegnij
też ty

Halina Berońska-Kulicka

W CZASIE SPOTKANIA W STELLA MARIS

stoję w przedsionku Panie
jak
zasłonięte usta mogą
śpiewać Twoją chwałę

stoję w przedsionku Panie
bez
kagańca na twarzy
wychwalam Twoją miłość

stoję w przedsionku Panie
bo
nie umiem w maseczce
poczuć Twojej wolności

stoję w przedsionku Panie
póki
ludzie będą się zasłaniać
przed Twoją mądrością

stoję w przedsionku Panie
aż
człowiek przestanie bać się
bliźniego swego i Twego

Halina Berońska-Kulicka

DWIE KORONY

w podziękowaniu
za piękny świat
za miłość której
nas nauczyłeś
koronę cierniową
na głowę dostałeś
przyjąłeś godnie
ten dar ludzkości

teraz korona
świat otoczyła
wirus którego
nikt nie zapraszał
ludzie w panice
od ludzi stronią
popłoch i lęk
ich serca ogarnął

patrzysz na nas
z krzyża z góry
chcesz wołać
miłujcie się wzajemnie

nikt nie chce
głosu tego słuchać

Halina Berońska-Kulicka

świat drzwi z hukiem
przed Tobą zamyka

barykadują się
ludzie w domach
dotknąć się boi
człowiek człowieka
ktoś kichnie
ktoś kaszlnie
i pusto wokół
trędownego
dotykałeś
konającemu
raj obiecałeś
i się nie bałeś
teraz na Ziemi
wrogo człowiek
patrzy na człowieka
są jednak tacy
co się nie boją
idą z pomocą
chorym cierpiącym
i niosą nadzieję
na lepszy świat
Ziemię ludzi
miłujących

Waldemar Hładki

NOCNA TĘCZA

Możesz ją ujrzeć w bezsennej nocy,
na krańcu dudniącej przepaści,
w bezkresie ziemskiej szczeliny.
Tęczę rozpiętą pod niebem lampionów,
z blasku pełnego księżyca.
Mokrej jasności mgławic,
wrzasku szalejących wodospadów.
Ze zdumienia chwilą.

Zimbabwe, Wodospady Wiktorii, 24 lutego 2017 r.

Waldemar Hładki

WYCISZENIE

Jest zbiorem żywych ptaków
utkanych w ciepłej zieleni.
Brzmieniem cierpliwych fal.
Jest śladem bosej stopy
na mokrym piasku.
Kolorem podwodnego ogrodu.
Palmowym cieniem,
drzemiącym w hamaku.
Jest kolorem zachodu słońca,
co tonie w srebrze oceanu.
Szlachetną próbą złota,
pomarańczową magią,
zorzą przypudrowanych obłoków.
Wyciszenie jest we mnie.

Wyspa Mahe, Seszele, 15 listopada 2018 r.

Waldemar Hładki

POD POWIEKAMI

Leżę ukryty w mym hamaku,
powieki sennie opadają.
Słyszę świerszcze niestrudzone,
leśne ptaszęta jak śpiewają.
Słyszę brzozowe tańce z wiatrem,
podmuchy w listkach się kochają.
Słoneczną arię słyszę cichą
na strunach światła co jej grają.
Słyszę zapach ściętej trawy
co rośnie bujnie w moim rajcu.
Słyszę kropelki rannej rosy
gdy polnym kwiatom życie dają.
Taki to świat pod powiekami
gdzie sen i jawa się mijają
i cały lęk i strach gdzieś znika,
a dobre chwile powracają.

Brodla, 4 czerwca 2020 r.

Waldemar Hładki

OSAMOTNIENIE

Przewlekła choroba zaraża nagle,
bądź przychodzi powoli i skrycie.
Cicho wpełza w rzeczywistość.
Nie ma nic do powiedzenia.
Milczy zaciśniętymi ustami.
Nawet w tłumie jest samotna.
Dniem nikt do niej nie mówi,
nocą morduje sny,
rozdrapuje niepokój,
lęki przyczajone pod skórą.
Rozmnaża się nieustannie
wśród milionów mojego gatunku.

Kraków, 14 stycznia 2020 r.

Waldemar Hładki

NAWŁOĆ

Przed moim domem,
pod przyjaznym lasem,
rozkwitł sierpniowo
pejzaż mistrza Vincenta.
Łan złocistej nawłoci
od rana żarzy się
miotłkami kwiatnych kuleczek,
kłosami pachnącymi miodem.
Zapracowane pszczoły też to czują
i rozbrykane bąki z odrobiną nadwagi
i niewinne motyle.
Najcięższe kwiaty
zginają smukłe łodygi
nad polną drogą.
Kłaniają się malutkim wędrowcom,
pośpiesznym robaczkom,
dostojnym ślimakom,
ślodom stóp idącym przed siebie.
Przemija kolejny dzień,
świerszcze muzykują rytmicznie.
Jednostajność usypia.

Brodła, 25.08.2019 r.

Jerzy Andrzejczak

NA ROZSTAJACH (*)

dokądś
dokądkolwiek
donikąd

wędrowny zegarmistrz
udaje się w drogę
by nastawiać zegary
przed nadejściem kolejnego stycznia

przewiduje huk roboty
i wyrusza spośród kwitnących jeszcze malw
podobny ptakom wzlatującym
na ciepłych noszeniach

kołysze budzikiem
pod dyktando którego
dobierze kąty między wskazówkami
na kościołach i ratuszach

gdy wróci na rozstaje
w porze kielkowania
ludzie powiedzą że ma moc
nakręcania zegarów słonecznych

(

*) – patrząc na obraz Krzysztofa Kosowskiego z AMUN, grudzień 2014 r.

Jerzy Andrzejczak

DRWAŁ

W najgorszych snach nie wyśnilibyśmy
historii mojej jak z horroru -
działając z zamiarem nieumyślnym
przyczyną stałem się pomoru.
Niechaj powtarza echo wśród tych sal:
Jestem pechowy drwał,
pechowy jestem drwał. (wyjmuje siekierę)

Wiadomo, po deszczu w lesie bywa ślisko,
więc grzybiarz czasem uderzy o stylisko
lub też wycieczki krajoznawczej członek
(gdy uda samotnie się na stronę)
z rozpędem walnie się o trzonek.
Uwierzcie, obu mi serdecznie żal -
jestem empatii pełen drwał,
empatii pełen jestem drwał.

W wakacje dziewczę do zabawy skore
samo podkłada łebek pod toporek
(w sezonie ogórkowym media mają bal:
psychopatyczny drwał!
psychopatyczny drwał!)

lub harcerz w podchody sobie gra;
druhu, druh pod obuch mi się pcha!
Lepiej by było, gdybyś zwał,
gdy normę swą wyrabia drwał,
gdy normę swą wyrabia drwał

Jerzy Andrzejczak

i nie czas wtedy mu na skruchę,
choć czaszka pękła pod obuchem.

Staruszce drwa pomogłem rąbać do kominka;
o ja fajtlapa! –
trafiła w babcię szczapa.
Powabnej wnuczki smutna minka
roztopić może stal,
a co powiedziec ma
wrażliwy drwal?
Taki jak ja
wrażliwy drwal!

Raz rąbałem też w klasztorze;
o mój Boże!
O cal
omsknęło mi się ostrze
i było już po siostrze!
Jej krzyk się niesie w dal:
Co za nieostrożny drwal!
No tak, no nieostrożny ze mnie drwal.
Stoję przed sądem – którą z szal

pani sędzia tknie paluszkciem? (przymierza siekierę do palca)
Szklaneczkę wody pije duszkiem
i: sympatyczny z pana drwal,
Przesympatyczny z pana drwal!

Jerzy Andrzejczak

PĘK KRZYWYCH

wykluły się z punktu A
rozpęzły i kluczą

i po co to kręctwo

jeśli któraś jak pies
gonić będzie własny ogon
może skończyć jako pętla

jeśli będzie wic się podstępnie
zapłącze gordyjskie węzły na swym ciełe

a co jeśli się w kilku miejscach
przetnie

proste wystrzeliły
i nie bacząc na zakrzywienie czasoprzestrzeni
dążą

w pęku krzywych
każda na swój sposób
próbuje ominąć nieskończoność

sierpień 2020 r.

ZGAGA

Józef D. od dawna nie jadał obiadów w domu. Dlaczego? A gdzie może być i lepiej, i taniej, zapytaliby znajomi, gdyby się im zwierzył z kłopotu. Otóż Józef D. pozostawał w wieloletnim konflikcie z żoną i konflikt ów polegał nie tylko na tym, że po którejś z kolei kłótni doszło między małżonkami do uczuciowej separacji i w związku z tym przestali sobie świadczyć bezinteresowne przysługi, jak wspomniane ciepłe posiłki. Jego istota zasadzała się wręcz na podsycaniu istnienia formalnego związku przez spór sam w sobie. Co jakiś czas jedno lub drugie wszczynало awantury na przeinaczone fakty z przeszłości i teraźniejszości oraz bezsensowne argumenty. Ustanie słownych utarczek podważyłoby sens pożycia w obecnej jego fazie.

Żyli więc obok siebie niczym pod wulkanem, każde na własnym garnuszku. Żona z dawną, zapamiętaną przez męża z lepszych czasów, biegłością przyrządzała sobie obiady rozmyślnie drażniąc go na przemian zapachami wątróbki z cebulką, wonnego od włoszczyzny rosółku, kotlecików mielonych i innych dań. W Józefie D. wzbierały zaś nerwy i soki trawienne.

Jak na złość on sam nie potrafił przygotować sobie nawet najprostszego dania barowego, choćby jajka sadzonego z ziemniakami lub ryżu na słodko. Wszelkie gastronomiczne techniki i technologie były mu zupełnie obce, nie wspominając już o sztuce przyprawiania potraw. Ziemniaki albo mu się przypalały, albo kipiały, a ryż, nawet ten w torebkach twardniał z niedostatku wody. Perforowana folia przywierała do dna garnka. Widok usmolonych lub oblepionych naczyń wywoływał kolejne kłótnie.

Nie było wyjścia – po kilku nieudanych próbach upichcenia sobie czegokolwiek do jedzenia trzeba było zacząć stołować się poza domem. D. chadzał w tym celu do jadłodajni Dietetyczna, by leczyć tam nadkwaśność porcją mianiny na cienkim rosole i niepaloną kaszą gryczaną w nijakim sosie. Postronni amatorzy dietetycznego jadła kurujący wydumane po większej części choroby zdrową żywnością i suplementami diety z reklam często obserwowali go posiadającego się w zamyśleniu. Słabo widoczny za mgiełką pary, która unosiła się znad talerza, robił dziwne grymasy, gestykulował, prawda, że oszczędnie, ale

Jerzy Andrzejczak

i tak łatwo było poznać, jak z kimś co najmniej polemizuje w myślach. Dopiero bowiem teraz znajdował argumenty na kosmiczne zarzuty wytaczane przez żonę w czasie ostatniej sprzeczki. Zbijał je i wyszydzał, po czym (w wyobraźni) wychodził z domu w glorii zwycięzcy.

Pewnego dnia, kiedy niedostrzegalna iskra doprowadziła do wybuchu gigantycznej kłótni z wyciąganiem sobie wszystkich prawdziwych i nieprawdziwych przewin i oskarżeń o złamane życie, Józef D. opuścił mieszkanie w wielkim podnieceniu. Dokuczala mu ponadto zgaga rozbudzona apetycznym aromatem gulaszu węgierskiego i klusek na parze, które obficie nim polane udawać miały czeskie knedliki. W takich to bowiem oparach żywym ogniem płonęła awantura.

Szedł szybkim krokiem początkowo z zamiarem upicia się, nawet w najmniej kulturalnych warunkach, dajmy na to, w zaśmieconych krzakach za dworcem kolejowym, co byłoby zarazem wyzwaniem rzuconym przechadzającym się tam patrolom Straży Miejskiej i całemu obozowi bezdomnych.

Po kilku przecznicach, paru porcjach inwektyw na przekraczanych w jakimś amoku czerwonych światłach, ochłodzeniu się w przejściu podziemnym i otrzeźwieniu jego cokolwiek amoniakalnym zapachem emocje nieco opadły i Józef D. zaczął się uspokajać.

Niedoczekanie! Nie da jej satysfakcji przyglądania się upadkowi, kiedy człowiek wraca nocą i potrzebuje pomocy w zarzuceniu bezwładnych nóg na tapczan, na który górna połowa ciała już się zwała z dyskretnym wsparciem siły ciężenia. W zdjęciu butów, wiadomo, też nie pomoże, stanie w drzwiach i popatrzy z politowaniem w oczach i tryumfem w sercu (jeśli je posiada) na godną przecież współczucia osobę ewidentnie źle tolerującą alkohol.

Głodowe skurcze znów przypomniały Józefowi D. o hierarchii potrzeb – najpierw obiad, później zemsta – skręcił więc w stronę Dietetycznej, ale ominął ją bez wahania i udał się do położonego za następnym rogiem lokalu znającego z wysmienitej golonki i pikantnych flaków po warszawsku.

Aldona Kraus

MP: W OGRODZIE WSPOMNIENI (58)

WATYKAN 27 marca 2020

W czasie zarazy
na rzymskim placu
byliśmy na klęczkach
z papieżem Franciszkiem
wszyscy,
bo wierzymy
w nigdy nie śpiące -
PANIE BOŻE
MIŁOSIERDZIE TWOJE.

Anin 27 marca 2020

PANDEMIA COVID-19 (CORONA, VIRUS, DEASES - 19)

Weszłam w oko tego cyklonu, pandemii Korona Wirusa szalejącego na całym świecie nie, jako lekarz, ale mocno chora. 30 stycznia 2020 z leczącej lekarki okulistki w Wojewódzkim Szpitalu Zakaźnym w Warszawie, z dnia na dzień stałam się pacjentką, hospitalizowaną na naszej Jedynce.

Tak niedawno, bo w ostatni wtorek 2019 zrobiłam zdjęcie, na którym uśmiechały nam się od ucha do ucha - nasze buźki. Szłam konsultować chorych w szpitalu, w którym pracuję od 32 lat. W Oddziale I zobaczyłam naszych doktorów, jak szkolili się w prawidłowej obsłudze i mierzyli ochronne ubiory, takie do użycia w razie wielkiej

Aldona Kraus

epidemii. Bogu dzięki, żadnej zarazy nie było, ale mój 135 letni szpital, to zawsze pierwsza linia frontu, więc i wszystko w nim było i jest najnowocześniejsze, najlepsze i najskuteczniejsze, – bo gdyby...

Przeziębienia ciągnące się i przechodzone dały zapalenie płuc. Na dodatek jak przystało u lekarki, choroba nie mogła być ani łatwa, ani tylko jedna. W nodze złamanej na nartach, tu gdzie ostatnia z pięciu śrub, ta ponoć nigdy do wyjęcia, pojawia się zwalające z nóg zapalenie kości. Druga noga odpowiada rumieniem zapalnym. Odporna na ból, ten czułam tak naprawdę wszędzie. Tymczasem już od połowy stycznia świat, a więc i Polska i my w szpitalu wiedzieliśmy, że w Chinach, w mieście Wuhan tajemniczy Korona Wirus przechodzi z człowieka na człowieka, rozprzestrzenia się i zabija.

Wyleczona z zapalenia płuc, bardzo osłabiona, szukałam ratunku u ortopedów i chirurgów naczyniowych. Gdy zapadała decyzja o operacji był już niestety koniec marca, a wcześniej, bo, 4 marca w szpitalu w Zielonej Górze zdiagnozowano pierwszy przypadek tej choroby.

Ogłoszono stan zagrożenia epidemicznego, wprowadzono na granicach polski kordon sanitarny. 20 marca minister Szumowski ogłasza stan epidemii.

Mamy epidemię, ludzie chorują i umierają. U nas mniej niż na świecie, bo od samego początku wprowadzono reżym na czas pandemii. Czekałam na przyjęcie do szpitala. Codziennie razem z wszystkimi zaczynaliśmy każdy dzień od liczb, które mówiły: o ilości potwierdzonych testami zakażeń, o ilości zgonów, o ilości ludzi objętych domową kwarantanną i podają ilość leczonych w szpitalach. Codzienne raporty oznajmiały wtedy i dziś brutalną prawdę: Tendencja wzrostowa!

Modlimy się z synem Sergiuszem najzarliwiej jak potrafimy. Ciągle. Raporty i statystyki przerażały i nie przestają straszyć.

Bołała przymusowa rozłąka z rodziną. Z racji wieku i tego, że choruję, że byłam więźniem ukochanego domu i ogrodu.

Zachorowalność stale rosła. Zamknięto zakłady pracy, szkoły i przedszkola, teatry, kina, restauracje, biblioteki.

Ludzie pracują zdalnie. Powoli nauczanie też stało się zdalne.

Zamknięte szpitale, oddziały w tym i operacyjne nie przyjmowały pacjentów.

Rozmowy z kolegami z mego szpitala, który jako zakaźny stał się jednoimiennym, lekarzami z mojej przychodni były stałym rozpaczliwym wyrzutem; Dlaczego nie pracuję!

Zamknięto kościoły. Uruchomiono internetowe przekazy odprawianych Mszy Świętych i u nas w Aninie – też. Codziennie uczestniczymy w nich on Line. – Jesteśmy w Częstochowie, w Łagiewnikach, w naszym kościele w Aninie, w kaplicy biskupów warszawsko – praških.

W przekazie facebooka widzę naszego szpitalnego kapelana Ojciec Łukasz Baran jest z zarażonymi codziennie.

Na Drodze Krzyżowej, tak wstrząsającej jak tylko tamta, ostatnia z Świętym Janem Pawłem 2, choć ciałem w Aninie, byłam na pewno wśród tej garstki na rzymskim placu. Pierwsza Wielkanoc bez najbliższych, choć telefony rozpalone do bieli.

Korona szaleje, nie oszczędza polityków, koronowanych głów W Internecie znalazłam jedno zdjęcie kolegów z mego szpitala. 3 Kwietnia 2020 trzy osoby zostały przyjęte na ortopedię i zoperowane. Ja z rozpoznaniem przewlekłego zapalenia kości i szpiku czekałam po udanej operacji na wynik histopatologiczny: Nie sprawa nowotworowa! Bardzo trudna do leczenia bakteria. Wdzięczna Panu Bogu i moim lekarzom zabieram się do leczenia – ogromna wręcz drastyczna, lecz konieczna antybiotykoterapia. Chodzę, a mogłam nie. Z przycgodami, bo paraliżujący ból imituje złamanie w miejscu usuniętej śruby i strach ma wtedy wielkie oczy! W szpitalu, w domu nie ustają modlitwy, bo wtedy lżej. Dziękujemy i błogosławimy. Za tych, co się przy mnie napracowali, za moich z Zakaźnego. Tyle intencji starych, tyle nowych. Bez przerwy błagaliśmy i błagamy o koniec dla pandemii, która nieco przycgasa, by na świecie, zbierać nadal ogromne żniwo. Modlimy się też, bo w Ojczyźnie prezydenckie wybory, dwie kampanie, takie trudne, takie

Aldona Kraus

znojne. Nasz kandydat Andrzej Duda wygrywa. Biegną dni nadziei i strachu, cierpienia i ciągłej walki z wirusem. Surowica ozdowieńców pomaga, leczy! – jasne, nie światło – światełko. Statystyki w Polsce jedne z najlepszych - też trochę jaśniej. Weszliśmy, dlatego w pierwszy etap poluzowania restrykcji sanitarnych. Mamy już maj – maleje liczba zakażonych, wzrasta liczba ludzi wyleczonych. Ja nadal lecę stan zapalny nogi, ale parametry zapalenia w badaniu krwi – lepsze. Relikwie bł. Hanny Chrzanowskiej wprowadzono do mego szpitala – dowiedziałam się o tym od kolegów i przeczytałam w prasie katolickiej.

Doniesienia o pandemii ze świata bardziej optymistyczne. Dowiedziałam się, że w Chinach zmarł na COVID-19 Li Wenliang, lekarz z Wuhan, który jako pierwszy ostrzegł o epidemii wirusa. Z małego zdjęcia patrzył na nas tak pogodnie. Zabolalo. W Wuhan nie stwierdzono nowych zachorowań. Świat łapie oddech. U nas Śląsk jeszcze mocno pandemiczny. Widzę moje wnuki. Radość mimo maseczek, zakazu przytulania, który stale łamiemy...

Spotykamy się w Aninie. W końcu czerwca, choć synowie burczą, krzyczą, straszą, złością się, bo stale doleczam operowaną nogę, wracam do pracy nie w szpitalu, w przychodni. Wracam w maseczce, w fartuchu ochronnym, w rękawiczkach, bo lekarze okuliści potrzebni... i radość z powrotu rozgrzewa serce. Gdy to piszę, w Polsce i na świecie rośnie ilość chorych. Ogromnie boimy się drugiego rzutu epidemii. Walka z Korona Wirusem nie ustaje i wiara, że pokonamy pandemię.

Anin 1 października 2020

Lidia Ziurkowska-Michalewska

TWOJA GAIA

Najukochańszej córce Kasi

Kiedy wspinasz się
po stopniach niewidzialnych
jak po linie głęboko ukrytej
w zakamarkach duszy –
pniesz się ku szczytom
góry tej najwyższej
drogą złożoną z wielu map
zrodzoną z marzeń –
w drobnej sylwetce mieszka Heros
buduje Twój bajkowy świat

Lidia Ziurkowska-Michalewska

POWRÓT DO ŹRÓDŁA

Woda – z oddali plusk kropel
jej zapach winny przenika ciebie
jak jesiennych liści kiść –
na dnie wyschniętej studni porzucenia
w której się skryłeś

Odpływa w ciemność świat –
barw, dźwięków i zapachów
Niespokojny – w samotni, mroku
poznajesz siebie na krawędzi bytu

Życie staje się baśnią
pęka krąg zła zaklęty –
mija dzień, dwa, trzy, pięć
śniesz,
wracasz z daleka
z czułością tulisz kota

Wyzwolony – już nie ten sam
przywracasz studnię życia
i znów magiczny ptaka śpiew –
nakręca skrzydła wyobraźni

Lidia Ziurkowska-Michalewska

GDYNIA W ODCIENIACH BŁĘKITU

W lecie uwodzi jak baletnica
kiedy tańczy wiatrem podszyta –
falują morskie warkocze słonej wody
z wplecioną kokardą błękitu
wiatr rozślawia jej imię
wtopione w słoneczną poświatę
jak paź królowej w bursztynie

Zimą morze zasypia zmęczone
w aurze srebrzystego spokoju
– jasne spojrzenie dnia
ściemnia zmierzch niecierpliwy
nagle molo, bulwar i Świętojańska
skrzą się tysiącem światełek
jakby niebo zesłało z obłoków
deszcz diamencików –
i wędrują ulicą wtulone postacie

A w kawiarni na Strychu latem i zimą
gdy Kaliope toast spełnia
wiersze swoje poeci „dorzucają do pieca”
płyną rymy, melodie i pieśni
– ku bogini się wznoszą
po kręgach schodów rybackiej chaty

Lidia Ziurkowska-Michalewska

JESIEŃ 2006 ROKU

Aleją jesieni maszerowały drzewa
w purpurowordzawej szacie
łzawy spokój zawieszał przejrzyste korale

Aleją ścian białosinych
nasyconych bólem
przemierzałaś małymi kroczkami
na moim wsparta ramieniu

Aleją poezji płynęłaś
zbliżając się do progu Tajemnicy
kiedy szeptem czytałam „Portret Matki”

Ty powiek zasłoną
gasnącym blaskiem spojrzenia
zachęcałaś do następnego wersu

Aleją niepojętego umęczenia
niosłaś płomień miłości
aż usnął w Tobie
październikowy zachód słońca
skąpany w ciszy Ciszy

Lidia Ziurkowska-Michalewska

Kochanemu Arturowi

Mam brata –
co z wiatrem pędzi
na przełaj
Jemiołę w ręku niesie
tańczy na parkiecie z obłoków
o zmierzchu
petardą niebo rozgwieżdża

Mam siostrę –
jej imię samotność
Milczeniem bogata
głogiem
w oczach rośnie
choć go nie podlewam

2002 rok

Lidia Ziurkowska-Michalewska

O najmłodszym poecie poetów
na nadmorskim piasku

Pamięci Rafała Wojaczka

Zaszeleściły kartki
- pomiędzy „Modlitwą” a „Prośbą” Rafała
wyfrunęło słowo
przemienione w śpiący liść
- zrób coś -
zaszumiały krzewy
wieczną melodią poezji -
jak łabędzie pióro na błękitnej fali
- poza horyzont wypływa

Lidia Ziurkowska-Michalewska

Pamięci E. Stachury

„Piosenkę dla każdej prawdziwej
guliewrki” odnalazłam
jak cudny kwiat paproci
pachnie jego zapachem
polaną łąką lasem
a Ty – niby Feniks
odrodzony słowem
co blaskiem z krainy cienia woła
Twoje rany wciąż broczą
wędrowny siewco
ptaku niebieski

Lidia Ziurkowska-Michalewska

*Kochanej Joli
pamięci Grzegorza*

Ty, która nie masz wieku
nosisz w sobie radość życia
kiedy czułością ze skarbnicy serca
obdzielasz innych

Zwiedziona pustką dni
cofasz zegar czasu do wspomnień
- o wspólnym wędrowaniu
po mazurskich jeziorach
- o herbatce przy iskrzącym kominku
- o świetlistej rzeźbie bursztynu
- o niezapisanej do końca
Księdze Dwojga

Wojciech Pająk

MY I ONI

My jesteśmy stąd
Oni byli
kiedyś naszymi gośćmi
czas wszystko zmienił
dawaliśmy
współczucie
zrozumienie
kulturę miłość
i ustępstwa
nic w zamian
nie dostając
Oni zmieniali Nas
nie zmieniając Siebie
dzisiaj stoimy
po dwóch stronach
rzucam ja a ty pytasz
też rzucając
czy to dzieje się naprawdę
Tak – odpowiadam –
zachowaj tylko
ostatnią cegłę dla siebie
po wszystkim zostanie
kamieniem węgielnym
całkiem nowego prawa

Wojciech Pająk

ŚLADAMI KONSTANTEGO

Wsiadaj wsiadaj
bo już noc
Kraków
rynek
my
drynda
(może od Konstantego)
i może zaczarowany koń
tylko ten pan
bez cylindra
to chyba nie dorożkarz
raczej furman
ale noc

Ruszaj dryndziarzu
starymi uliczkami
gdzie zawiani
poeci i malarze
gardlują na świat
koty dachowce
dumnie spacerują
po garbatych chodnikach
a głodne kundle

wylapują zapachy
zamkniętych już knajp
i pustych wózków

Wojciech Pająk

z których Pani Obwarzankowa
sprzedawała prele

Teraz wolniej
przecież noc
pozwól pooddychać
innym powietrzem
tym z plant
a potem skręć w prawo
wjedź na rynek
popatrzmy jeszcze na
skrytego w mgielce
Adama którego
znowu obsiadły
srebrne gołębie

Zatrzymaj się
to nic że noc
za chwilę posłuchamy hejnału
i dopiero wtedy
ruszaj dalej
nasz nocny fiakrze
twa niezbyt zaczarowaną dryndą
ale z zaczarowanym koniem

Bohdan Wasilewski

Z MORZEM POGADAŁEM

Tak się pochrzańiło,
zmiędziło, odmieniło,
że aż się morza
zapytałem,
czy się,
nie
zagalopowałem,
w COVID-zemiu,
pandemieniu,
maski
noszeniu,
bulgoczę przez
maskę pytanie, słucham
jakie morza zdanie,
a morze mnie
olewa,
może głośniej
trzeba, maskę uchylilem
usta odkryłem
i krzyczę
Morze!!!
licząc, że mnie
pomoże, i lepiej się
mnie zrobiło

Bohdan Wasilewski

jak mnie
płuca dotleniło,
głęboko powietrzem
westchnąłem
i maskę
zdziałem, przecież
to głupota,
w
masce na plaży,
może tylko
idiota,
maska w modzie
w Kaczogrodzie,
lecz tu morze
mnie
pomoże, tu się
zaraz rozpoczyna
kraj Putina,
wiatry
na północ wieją,
wirusa
tam wywieją

Sztutowo 26.10.2020.

Bohdan Wasilewski

JESIENNY LAS

Las złotem strojny
jesienną zachwyca
mnie urodą, zasypia
zielenią barw, by
zimowe przetrwać
chłody, wtulony
płaszczem korzeni
w zimowe, ciepłe
łóże, do którego
nigdy nie dotrą
mrozy, od setek
generacji tak było
i tak będzie, jeśli
tylko człowiek nie
zapraśnie wyciąć
swoje zielone płuca

Warszawa, 28.10.2020

Bohdan Wasilewski

ESENCJA

Do biologicznej zupy
codziennej egzystencji,
konieczny dodatek jest esencji,
sublimowanego smaku
człowieczeństwa,
by zupa smak miała,
a niekiedy delcją
się stawała,
jest to jedyna rzecz,
której nie można dostać
w supermarkecie,
ani posmakować
w fast food'zie,

Można
znaleźć ją w dziwnych
miejscach i w ludziach
wielkiej urody ukrytych
przed codziennością, tak
jak prawdziwki w morzu
igliwia wielkiego lasu,
tyle że z lasu zagajniki
tylko pozostały, a ludzie

na schylenie się nie
mają czasu, bo stado
gna na oślepie do celu,
który wyznacza mu
wyłoniona wyborami
esencja narodu i psy,
które gryzą po tyłku
zbaczające z drogi owce,
mamy już więc esencję
i po nic schylać
się już nie potrzeba

Warszawa, 20.10.2020

Bohdan Wasilewski

POŻEGNANIE Z MUI NE

Niebo zasnute delikatnym
wspomnieniem chmur,
raduje pięknem błękitu
i niezmierzoną głębią
optymizmu, wsłuchuje
się w melodię pogodnej
rozmowy nieba z morzem
w języku wiatru i szumu fal,
subtelnej i cichej, choć nocą
gwałtownie o brzeg były fale,
a niebo czarną przywdziało
opończę z wściekłością
tarmosząc wiatrem palmami,
dzisiaj już spokój rozsiadł
się wygodnie na wybrzeżu
Mui Ne, owijam w niego
starannie moją duszę,
tak jak owija się tutaj w
ryżowy placek krewetkę,
ma być to moje lekarstwo na
turbulentną polską rzeczywistość.

Mui Ne, Wietnam, 01.03.2018,
Modyf. 30.09.2020

JAK ŚMIERĆ ZE SOBĄ POGADAŁA

Wystraszyła się Śmierć
śmiertelnie, o wiecznym
życiu pokrzykiwać i się
schowała za parawan na
szpitalnym korytarzu,
zakneblowana, ledwie co
dycha przez rurę w
tchawicy i nie ma jak się
pożalić, że ją okradziono
z nabożnej ceremonii
umierania, ostatniego
słowa i ostatniej woli,
lecz właściwie, cóż to za
strata, wyświślała Śmierć
sama do siebie przez
zaworek do ssaka, kto
by tam słuchał półtrupka,
puste ściany, komputer
z migającym napisem
„How are you”, od syna ze
Stanów, czy umęczona
życiem córka, która chciała
by, a nie może, aktualnie

z powodu wirusa, załatw
to wreszcie, powiedziała
Śmierć do siebie,
nie pastw się nad denatem

Warszawa, 12.09.2020

Bohdan Wasilewski

A CÓŻ MI TAM

A cóż mi tam śmierć,
życiem zachłysnąć się
warto i stracić dla kobiety
głowę, reszty życia warte,
pięć minut zatracenia,
w których jest tylko Gienia,
Gienia, aż do zatracenia,
aż do wykończenia, do
kropki ostatniej - miłości
szaleju, dla której poległo
już wielu, bo u Modliszka
genialne jest bez głowy
jest szczytowanie, bo z
głową ledwie co mu
stanie, bo z głową słabe
jest wegetowanie, marne
na boki pozostają skoki,
kłopotów zostaje kupka
i letnia życiowa zupka,
a u Gieni wszystko się zmieni,
bo w czeluściach Gieni
brama skryta jest do nieba,
tylko dorwać się do niej trzeba

Warszawa, 26.03.2018, modyf. 29.08.2020

Bohdan Wasilewski

MAZURSKI DZIEŃ

Niebiesko mi, niebem
i wodą otulonym, wiatrem
owianym. Mazurską bryzę
co jak nektar, haustami z
każdym połykam oddechem,
wiatr wygładza moją twarz,
porywa troski, miejska
szarość odfrunęła gdzieś
daleko, poza błękitny
horyzont nieba, po którym
wolno płyną obłoki białych
chmur – lustrzany obraz
błękitu fal jeziora z wolno
płynącymi białymi łodziami,
kłaniającymi się powiewom
mazurskiego wiatru, niebo i
ziemia promieniają spokojem
i wszechwładną urodą
dnia, która zwłaszcza duszę

Mazury, Jezioro Śniardwy,
3.07.2020

Bohdan Wasilewski

LEWITOWANIE

Zawsze mnie życia
było mało, a to co
miałem płaskie i
płytkie się wydawało,
aż kiedyś odkryłem
że mogę fruwać, tak,
leżąc w łóżku unosić
się mogę ponad swoje
ciało i ponad moje
problemy, patrzyłem
na siebie zarazem
spojrzeniem sufitowej
lampy jak i oczami,
które spostrzegały
zarówno moje ciało i mój
pokój, nieodgadnionym
sposobem ogarniały
sięgając w nieokreśloną dal,
przestrzeń i czas,
lecz to co najbardziej
było w kontraście z
moją codziennością, to
nieskażona cisza wokół,

i orla ostrość widzenia.
Powróciłem spłoszony
do swojego ciała, lecz
zostawiłem sobie choć
maleńkie lewitowanie,
tyle by się nie odznaczać,
lecz by pogłębić moje
życie i przedłużyć je
równoległym bytowaniem
w kilku wymiarach.

Warszawa, 15.04.2016

Bohdan Wasilewski

BY WIERSZE DOTARŁY

Głuchego nie wzruszy
skowronek, tępemu
cały mówić możesz
dzionek, obaj podobno
sumienie mają, lecz je
rzadko używają, w
przeciwieństwie do
kieszeni, od której mocno
są uzależnieni, kieszeń
skróconą jest do rozumu
drogą, do tego niedrogą,
jak inne kosztowne
porównasz działania,
droga to bardzo tania
i bez pośredników, gdzie
w innych drogach masz
ich bez liku, morał z tego
taki, kto wiesz mój przeczyta,
dwa dostaje piątki.

Warszawa, 02.05.2016

Bohdan Wasilewski

NADMIAR MYŚLENIA

Rozumu zatwardzenia
od nadmiaru dostaniesz
myślenia, co zrobić, myśl
o tym, o reszcie pomyślisz
po tym, jutro może, gdy
wypoczęta jest głowa, myśl
w niej zrodzi się nowa, jak
materia funkcjonuje, rodzi
się, zmienia i psuje, czasu
nigdy nie marnuje, czasem
rządzi przecież ona, raz
młodziutka świeżo z plazmy
urodzona, dwa dorosła, w
nasze życie obleczona, trzy
zanika w czarnej dziurze,
to co było się kasuje, nowe
z plazmy się kreuje, tyle że
już z czarnej strony, świat
od nowa jest tworzony, fiku,
miku, nic nie było, od nowego
się stworzyło, pomyśl lepiej
mój kochany, w co od rana
być ubrany i jak buty kupić,
bo stare już musisz wyrzucić

Warszawa, 17.10.2019

Marzena Nogieć

OPEROWO (według mistrza Pucciniego)

Śmierć

pozwała zemścić się na niewiernym kochanku (Annie-Willidzie)
albo odejść z godnością, skoro jego uczucie wygasło,
jeżeli było kiedykolwiek (Madame Butterfly)
zdarza się także zadana przez zazdrosną (o Edgara) rywalkę
albo przez wyczerpanie (Manon to ty...)
bywa, że jest nią nieuleczalna choroba (tak, mówię o tobie, Mimi z Cyganerii)
lub stanowi sposób na połączenie się z ukochanym (dla Florii Toscii)

Miłość jest kobietą kochającą do końca
Trwa gdy gasną światła i milkną brawa widzów –
stając się bohaterką ich snów...

Tylko Turandot pozostaje obojętna (do czasu...)

Marzena Nogieć

MINIATURA

Szpitalna śmierć nie ma w sobie nic z patosu uwiecznionego na uznanych za arcydzieła obrazach dawnych Mistrzów. Ani wyrazu jaki nadają jej wielkie widowiska teatralne czy monumentalne inscenizacje operowe.

Bywa, że kuli się niezdarnie na białym łóżku i zastyga w grymasie bólu...
A jednak ten, kto zobaczył ją chociaż raz – nie zapomni już nigdy...

Marzena Nogieć

PEŁNIA

Księżyc przemówił dziś do mnie
całością swojego blasku
I podarował mi kilka jego niteczek
„Upleć sobie z nich jakiś cudny sen
na który nie będziesz narzekać –
za krótki, za smutny, za mglisty...”
Tylko, że ja...
nigdy nie posiadałam „talentów praktycznych”...

Anna Pituch-Noworolska

UMIERANIE

Topniejemy jak wiosenny śnieg
Niezauważalnie, niespiesznie, do zaniku...
W muzeach zostały obrazy – samotne, milczące,
Pustoszeją stare katedry, bledną witraże
Odpływają w cień piękne Madonny
Rozbite rzeźby, ruiny miast
Umierają w piaskach pustyni
Z minaretów słychać wołanie muezina
To nie nasz świat...

Pozostaje pytanie
Czy mamy jeszcze dokąd uciec

Anna Pituch-Noworolska

Słowa odpłynęły bez ostrzeżenia
Bez pożegnania
Mroźny wiatr rozsypał puste kartki
Chmurami na szarym niebie..

Pod stopy upadł cień
Czy ten z korony?
Czy to już czas? – zadrgało w powietrzu

Odpowiedziała cisza
Brzemienna ludzkim lękiem
Szumiąca pustynnym wiatrem..

A echo wróciło pytanie
Czy to już czas?...

Anna Pituch-Noworolska

MAGOWIE SŁÓW

Wybaczcie
Magowie w czerwonych czapkach
Że nikt was nie zrozumiał
Nikt nie odczytał srebrnych dróg
Biegających znaków i snów
Wybaczcie,
Że szara codzienność
Zabrała lekkość dotyku
Ukryła zdolność widzenia
Podwójnych znaczeń barw
Rysunków i kolorów kwiatów
Drzew i gwiazd
Znaków znanych tylko wam
Wybaczcie,
Że w dźwiękach ulicy gwarnej i tłocznej
Pełnej ludzkiego pośpiechu
Ogłoszeń o nowym kosmetyku
Odmładzającym, dla cery dojrzałej
Nowym modelu telefonu, komputera
Konieczności zakupu mebli na raty
Z promocją tylko jeszcze dwa dni...
Pod niebem białych chmur
Zagubiono was – magowie pięknych słów

Anna Pituch-Noworolska

ONA I ON

Wiatr czesze słoneczne dni
Lato płynie brzegiem rzeki
Chwila łapie w sieć motyle słów
Cisza w pełni południa
Niesie zapowiedź wieczoru
Z zapachem usypiającej łąki

Lato mija leniwie
Splecione dłonie
Zahacza o marzenia nocy
Tej delikatnej
Tej gorącej i krótkiej
Jak wspomnienie ptaków
Kołujących na rumianami

Lato
Wpada w pajęczynę jesieni

Anna Pituch-Noworolska

ODKRYWCY

Już nie odkrywamy świata
Opisany z dołu i z góry
W fotografii tkwi nieruchomo
W barwnym katalogu
Możemy dotknąć herbacianych krzewów
Usłyszeć stada krzykliwych papug
I nocny ryk głodnego lwa

Kupujemy bilet wpisany w rejestr pasażerów
Odmierzamy wagę bagażu
Dobieramy obiektyw aparatu fotograficznego
Lub nowy model telefonu komórkowego
Potem mijamy bariery bezpieczeństwa lotu
I czytamy instrukcję kamizelek ratunkowych
Schowanych pod siedzeniem
Zwiedzamy zaplanowaną trasę wygodnie
Z postojem na zapamiętanie
Nie mamy lęku nieznanego
Wiemy co dziś, co jutro, co powie przewodnik

Zgubiliśmy odkrywców w szufladach muzeów
Między kartkami atlasów i szkicami z natury
Zostaliśmy zarejestrowanymi widzami
O ograniczonym czasie zaplanowanych wrażeń

Anna Pituch-Noworolska

RAJSKI OGRÓD

To był ogród ten rajski,
Pełen aniołów
O błękitnych skrzydłach, złotych włosach
Ogród roślin wiecznie kwitnących
Bez owoców i umierania
To był ogród ten ziemski
Pełen trudu, wysiłku
Próśb o deszcz, słońce
O kwitnienie i owoce by trwał
Tylko do kogo adresować
Prośby o kwitnące ogrody

Anna Pituch-Noworolska

GDY

Gdy uschną ogrody
Bez kwiatów i ptaków
Gdy odejdą w mgłę drzewa
Pachnące wiosennymi kwiatami
Szumiące deszczem jesiennych liści
Pod księżycem w pełni zostaniemy sami
W środku bezlitosnej pustyni
Szkła, betonu i milczenia

Majka Maria Żywicka-Luckner

A LUDZIE NIE MÓWIĄ

znam wszystkie twoje historię. jestem twoją historią. – pamiętasz jak było obco z butelką glukozy przyczepioną do nóżki. obłe jak karuzela anatomiczne słoje chętnie przyjmują *in vitro*. – pamiętasz ile było tych słoje? – wiem. nie wekujesz pamięci. historię lalki krakowianki piszesz z drugiej ręki. – nie każ mi przyzwyczajać się do martwych przedmiotów. ludzie złe rzeczy gadają o lalkach

DWIE CZERWONE RÓŻE W CZARNO-BIAŁYM ŚNIE

którą jeszcze nazbyt blisko mnie czynisz inną. bezlitośnie kochasz. – stworzyłeś mnie dwie? *gdyby ptak nie odstaniał zastan w pokoju* byłabym twoim sekretem zatrzymanym w ciele. we mnie pojedynczej. – w bezużytecznej jak wina bez kary. przedwczesnej. czarno-białej linii snu. – już sobie nie wybaczymy róż.

Majka Maria Żywicka-Luckner

BO-NAPARTE NA DZIURKĘ OD KLUCZA

*Czyste szaleństwo to najwyższy rozum,
gdy je przeniknąć zrozumienia błyskiem
Emily Dickinson*

dziurką od klucza gna się nago. samym środkiem gapiów. to zaledwie
bieg głowy przed ciałem. — „cześć, Maryśka” kręczone za ścianą.
nie mam wcięcia w talii. nie rozwieszam pończoch. — *jestem rośliną
która nie widzi swych korzeni* — jeszcze jeden zakręt i stanę się
białą ścianą zdyszana po biegu. z krótszym lewym kciukiem.

NASZE ACER BILK

znowu mnie wyluskujesz. — znowu jestem pułapką na myszy
posyłaną na strych. — skrywał grochowiny i pierwszą nagość.
łuskałam ją jak groch. — boję się że wciąż słyhać tamto szczerbate
vibrato. że zbyt głośno zagryzam *summer set*. — stanie się śladem
— że najgłośniej krzyczysz... — w mojej wygaszonej dłoni.

Janusz Stanisław Czarnecki

PROLOG

Fragment powieści „Konektom. Cudowny ukryty świat”

Na ścianach wiszą portrety profesorów, którzy prowadzili wykłady w tej sali. Pada słabe światło, takie, którego używa się do prezentacji wykładu na ekranie. Ten półmrok sprzyja koncentracji. Najczęściej sala jest w połowie wypełniona studentami. Siedzimy z moim kolegą i prowadzimy rozmowę.

W 2018 roku ukazała się książka Michiego Kaku pod ciekawym tytułem „Przyszłość ludzkości” (The Future of Humanity). Autor jest jednym z najbardziej prominentnych i szanowanych uczonych naszych czasów. Wykłada w Katedrze Fizyki Uniwersytetu Nowojorskiego. Był współtwórcą teorii strun. W minionym roku, jako fizyk, autor doniosłych prac naukowych, podręczników akademickich oraz światowych bestsellerów został zaproszony na Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, gdzie dał kilka wykładów i uczestniczył w dyskusji.

W pierwszym rozdziale „Przyszłości ludzkości” napisał o interesującym przedsięwzięciu w Stanach Zjednoczonych, o nazwie Human Connectome Project, co można tłumaczyć na język polski, jako projekt poznania ludzkiego konektomu.

– Na czym on polega? – zapytał kolega siedzący obok mnie.

– Human Connectome Project odwzorowuje w komputerze wszystkie neurony ludzkiego mózgu i dzięki temu w dalszym etapie programu będziemy mogli przysyłać konektomy w przestrzeń kosmiczną za pośrednictwem potężnych wiązek laserowych.

Janusz Stanisław Czarnecki

– W jakim celu? – wtrącił.

Spojrzałem na niego. Jego twarz wyrażała duże zainteresowanie.

– Konektomy będą przemierzać swobodnie galaktykę...

– A czy jeszcze? – zapytał zniecierpliwionym głosem.

Nie bardzo wiedziałem, o co mu chodzi, ale odpowiedziałem:

– Oczywiście. Ludzkie konektomy będą przemierzać inne galaktyki, cały wszechświat, a nawet multiwszechświaty...

– Naprawdę? Jesteś o tym przekonany? – zapytał zdziwionym tonem.

– Oczywiście.

– Czy to jest naukowe?

– Tak. Jest to sprawdzone.

– Czemu to będzie służyć? Co będzie dalej? Czy będziemy dzięki temu lepszymi ludźmi?

Zdziwił mnie tym pytaniem. Spojrzałem na niego, chwilę zastanowiłem się.

– Aż trzy pytania w jednym. Najpierw odpowiem ci na pierwsze pytanie, dobrze?

– Tak – zgodził się bez wahania.

Popatrzyłem na niego. Był zdziwiony, ale wykazywał duże zainteresowanie programem. Patrząc mu prosto w oczy, wyjaśniłem:

– NASA badała galaktyki i wszechświat, szukając innych, wyższych cywilizacji. Za pomocą Human Connectome Project ludzkość będzie mogła dotrzeć do innej, wyższej i starszej cywilizacji niż ziemską.

– Pochyliłem głowę i dodałem: – Ta cywilizacja istnieje od dawien dawna.

– Jaka to cywilizacja? – zapytał.

– Dowiesz się, kiedy przeczytasz moją książkę.

– Jaką?

– Konektom. Cudowny, ukryty świat.

Po krótkiej chwili milczenia ponowił pytanie:

– Czy ludzie staną się lepsi?

Spojrzałem na niego i pytanie odbiłem pytaniem:

– Czy znasz pamiętniki szwedzkiego lekarza i pisarza, Księgę z San Michele?

Janusz Stanisław Czarnecki

– Nie – odrzekł krótko i spojrzał na mnie z zainteresowaniem.
– Książka jest jedną z wybitniejszych książek, jakie czytałem. Przetłumaczono ją na trzydzieści osiem języków. Ujęła mnie przedmowa, którą autor napisał dwa lata po pierwszym wydaniu.

– Co w niej było?

Zbliżyłem się i powiedziałem cichym głosem:

– Axel Munthe napisał: „Wiedzę możemy przejmować od innych, lecz mądrości musimy nauczyć się sami. Źródło bierze początek w nas samych, z milczącej głębi naszych samotnych rozmyślań i marzeń”. Książki prowadzą do rozmyślań, refleksji i marzeń.

– Daj mi książkę o cudownym, ukrytym świecie.

Wstałem i podszedłem do pulpitu. Otworzyłem szufladę i wyciągnąłem metaliczny, błyszczący krążek, który wręczyłem mojemu rozmówcy.

– Oto ona.

– To jest książka? Prosiłem o książkę.

Uśmiechnąłem się.

– Żyjemy w pędzącym świecie i dotykamy nowej cywilizacji. Przeczytaj o niej w e-booku. Przyjaciół wziął do ręki płytę CD.

– Dziękuję. Jeszcze do ciebie przyjdę. Najpierw jednak przeczytam książkę o cywilizacji pozaziemskiej.

– To ja dziękuję.

Zadzwonił do mnie po tygodniu i rzekł:

– Czytałem twoją książkę. Bardzo chciałbym poznać cywilizację pozaziemską.

– W przyszłości ją poznasz – odparłem z uśmiechem.

– Wiem. Dziękuję, bardzo ci dziękuję.

Odłożył słuchawkę. Minął następny tydzień. Dzwoniłem do niego kilka razy. Nie odpowiadał.

Jolanta Bulzak

DOTYK MOTYLA

Podaj mi rękę,
To tylko chwila.
Czułości dotyk
Skrzydłem motyla.
Znów jestem z Tobą
W tym życiu blisko.
Dostrzeż mą miłość,
Oddaję wszystko.
Zabierz mnie w Twego
Istnienia głębie.
Niech się nam spełni,
Niech miłość sprzęgnie
Dwa ciała nagie
W rozkoszy węzle.
- I była chwila
Jak powiew wiosny
Za parawanem
Skrzydłem motyla.

PUSTE MIEJSCE

Przystanek na żądanie,
Tutaj nikt nie staje.
Czasem wiatr przemknie,
Wspomnienia rozdaje.
To dziwne miejsce mami,
Przyciąga mą duszę.
Przypomina miłość
Rozdartą na strzępy,
Uciekła autobusem,
Gdzieś w przestrzeń donikąd.
Ostatnim jego kursem.

Jolanta Bulzak

SPOTKANIE

Spotkanie ponad czasem
Łagodności pełne.
Nie ściga nas świat
Ze swoim hałasem.
Jesteśmy jedno,
W zatrzymanym kadrze
Życia krótkiej chwili.
Twoja twarz ku mojej
Z czułością się chyli.
Szepczesz ciepłe słowa,
Drżymy w uniesieniu.
Jestem Twoja znowu
W rozkoszy płomienia.

TE OCZY

Nie było Ciebie
Kiedy dzień wstawał,
Gdy przecierałam senne oczy.
Dziecko płakało coraz głośniej
A kulę słońca świt wytoczył.
Prosiłam bądź tu, nie zostawiaj
Przytul do serca drżące ciało.
Jest mi tak zimno, tak samotnie.
Chcę żeby dziecko nie płakało.
Lecz Ty nie dbając o pozory,
Kotarą słońce przysłoniłeś.
Zatkałeś uszy, by nie słyszeć.
Wszystkich za progiem zostawiłeś.
I rozplynąłeś się w przestrzeni,
W której nie sposób się odszukać.
I tylko łzawe oczy dziecka
Patrzą ze smutkiem w Twoją stronę.
One nie dadzą się oszukać.

Jolanta Bulzak

SYNOWI MATEUSZOWI

Mamo boli,
Wypadek przykuł Cię do łóżka.
Mamo morfinę,
Popraw wyciąg,
Twarda poduszka.
Wydeptuję nadzieję,
Szpitalnym korytarzem.
Co przyniesie jutro,
Co świt pokarze.
Tygodnie cierpień,
Dzień po dniu,
Podobne sobie.
Życzliwość pielęgniarek,
Kroplówki, spocone czoło.
Trwam przy Tobie.
Pokonasz los,
Będziesz znowu sobą.
Zwycięzca na rydwanie marzeń.
Będę z Tobą.

ROZSTANIE

Milczysz – pora odchodzić.
Walizki spakowane na jutro.
Nie musisz mnie zwodzić.
Zostaje sama.
W świecie bezdusznym,
Bez Ciebie.
Czy mnie kochałeś – Wątpię?
Żyliśmy obok siebie.
Nie będę Cię ganić.
Nie mówisz nic.
Patrzysz przed siebie.
Rozdział zamknięty,
Proszę – wyjdź.
Nie rańmy siebie.

Włodzimierz Jan Zakrzewski

TEKSTOWISKO

Czułem się trochę, jak matka, która chce pochwalić się swoim najmłodszym dzieckiem, ale jednocześnie waha się, czy nie jest przypadkiem za wcześnie, czy ten czas, na pewno jest odpowiedni... Postanowiłem zaryzykować, powiedziałem na wstępie, że skłonił mnie do napisania tej historii, a właściwie przedstawienia jej pierwszej wersji, bardzo surowej, ale przemyślanej, impuls, podzielenia się przesłaniem, uniwersalnym i ponadczasowym: „Zamiast spieszyć się kochać ludzi, po prostu ich kochajmy”. Odchodzenie babci, w ramionach wnuka, więcej mówi o ich miłości, niż zrobiłby to, opis ich wspólnego życia, pełnego dramatycznych wydarzeń i skomplikowanych relacji rodzinnych.

Historię tę potraktowałem ogromnie osobiście, choć nie byłem przy śmierci mojej babci. Czekałem na reakcję słuchaczy, wrażliwych i uczuciowych. Marzyłem o tym, że będą wsłuchani w przedstawioną treść. Pierwszy odezwał się krytyk i autorytet. Jego merytoryczne uwagi zostały zawarte w jednym zdaniu:

– Fatalna dykcja, tak się nie czyta.

Zaraz po nim odezwał się, nie mniej zasłużony twórca. Początkowo wydał mi się lekko zmieszany, ale nie, to było tylko ulotne wrażenie. Powiedział głosem pewnym i zdecydowanym:

– To może teraz ja, z ostatniego, mego zbiorku, który chętnie oferuję czytelnikom i w przerwie będę rozdawał swoje autografy...

Dalej mówił coś, czego kompletnie nie rozumiałem, może, dla-

Włodzimierz Jan Zakrzewski

tego, że nie potrafiłem się skupić... Zdyscyplinowałem się i zszedłem na ziemię. Rzuciłem zabawną dykteryjką z wulgaryzmem w puencie, który akurat w tym kontekście, nie raził. Głośny rehot przedmówców uzmysłowił mi, że to właściwy kierunek. Autorytet natychmiast odnalazł się w konwencji i zaczął popisywać się rubasznymi żartami. Atmosfera zrobiła się swojska, powiedziałbym wręcz, że biesiadna. Uczestniczyłem w tym spotkaniu, zadając sobie pytanie, o co tu chodzi? Rozumiem, że ego twórcy, jednego, czy drugiego, jest tak wielkie, że jego reszta nie nadaża za nim. Ale pozostali, skądinąd bardzo sympatyczni ludzie? Poddając się, dostosowują się... Czy po prostu są...Nie, to niemożliwe, zganilem się i pomyślałem, że czas pokaże... Pewnie warto by sprawdzić, jak wtedy, gdy inny PAN krytyk po wysłuchaniu krótkiego tekstu, podkreślającego potrzebę brania odpowiedzialności za słowo, niczym wyrocznia, tonem nieznoszącym sprzeciwu stwierdził:

– Tam w drugiej zwrotce, coś było nie tak, ale to autor, musi przepracować...

Ale to nie był wiersz, chciałem powiedzieć, ale on przeszedł do kolejnej kwestii. Może rzeczywiście za dużo pracuje, pomyślałem i brakuje mu nie tylko świeżego oddechu, ale i świeżego spojrzenia...

Podzieliłem się tymi refleksjami z młodym kompozytorem, który po uważnym wysłuchaniu mnie, zrewanżował się swoimi obserwacjami. Studiował kompozycję współczesną w akademii muzycznej, gdzie zalecane było tworzenie utworów, bogatych w różnorodne dźwięki, niekoniecznie układające się w harmonię.

On to bardzo fachowo tłumaczył, ale tak go zrozumiałem. Opowiedział mi, że na premierze konkretnego utworu, prezentowanego w ramach jakiegoś festiwalu, czy przeglądu, nie pamiętam jak on to nazwał, poza wykonawcą, obecne były jeszcze dwie osoby; kompozytor i satniarz, który pilnował płaszczy obu.

– O co tu chodzi – dopytywałem się.

– Nie wiem – odparł z rozbrajającą szczerością – Udało mi się

Włodzimierz Jan Zakrzewski

zaliczyć przedmiot, ale nie było łatwo. Teraz piszę to, co czuję i to, co trafia do podobnych mnie. Może moja muzyka jest staroświecka, pewnie ktoś nazwałby ją niemodną...

– Jest romantyczna, nostalgiczna?

– Nie, nie zawsze. Czasem właśnie żywa, a na pewno melodyjna. Lubię tak pisać...

Przypomniałem sobie spotkanie w parku. Na ławce siedział starszy PAN, skupiony i zamyślony. W pewnej chwili wstał i uśmiechnął się promiennie.

– Właśnie napisałem wiersz.

– Ojej, ogromnie się cieszę! Gratuluję!

– Muszę iść do domu, żeby go zapisać, może zdążę go donieść...

– A jak nie, to nie szkodzi, on już tyle szczęścia panu dostarczył!

Aż miło to widzieć.

Uśmiechnął się:

– Może jeszcze zdążę.

To spotkanie przywołało mi inne. Z pleneru malarskiego, na którym byli wybitni artyści, których obrazy podziwiałem w muzeach.

Krótko byłem ich gościem, ale pamiętam jak po śniadaniu, każdy z nich umykał gdzieś, do swoich płócien i sztalug, ale po obiadokolacji, gdy światło już było wybitnie niemalarskie, rozmawialiśmy. O sztuce i metafizyce, o życiu i przyrodzie. Czasem te rozmowy przeciągały się do późna, ale wciąż toczyły się w atmosferze wzajemnej życzliwości i niezwyklej wręcz serdeczności. Może to był przypadek, a ja trafiłem wyjątkowo. Hermetyczne środowisko, a przynajmniej jego przedstawiciele, tak chcieli się zaprezentować? Nie wiem, ale jeśli nawet, to było to wspaniałe. Te niezwykle wieczory, głęboko zapadły mi w pamięć. Zauważyłem wtedy, że zanim ktoś zaczynał mówić o sobie albo prezentował własne spojrzenie, na poruszaną kwestię, to najpierw sympatycznie odnosił się do poprzednika. Mnogość interpretacji, ubo-

Włodzimierz Jan Zakrzewski

gaca wszystkich – myślałem sobie. Czyż nie jest to niezwykle?

Z młodym kompozytorem muzyki filmowej rozmawiałem o konkursach muzycznych. Usłyszałem trafne spostrzeżenie, które powtórzył za znanym, norweskim kompozytorem: „Mam podobne odczucia. Szacowne jury dokonuje wyboru, takiego, a nie innego. Często kierując się sobie tylko znanymi kryteriami. Uzasadnienie werdyktu, jeżeli w ogóle jest, pozostaje tajne. Słyszałem o ukierunkowywaniu się pod określony skład oceniający. Ale jak to się ma do wolności twórcy, do jego swobody wyrażania swoich wewnętrznych potrzeb, emocji, czy jakkolwiek chcielibyśmy to określić. Nagrodzony utwór został doceniony, warto zainteresować się nim, bo przeszedł określoną selekcję.

Czytam komunikat prasowy: „Najlepszym poetą roku 2020 został...” Zadaje sobie pytanie, co to znaczy „najlepszy”?

Znany mi jest fakt dużego zainteresowania eksponatem, obecnym na wernisazu sztuki współczesnej. Był obfotografowywany, wywoływał refleksje i żywe dyskusje. Dopiero następnego dnia, gdy zniknął, okazało się, że był to kosz na śmieci, zostawiony przez roztargnioną, panią sprzątającą.

Czy taka sytuacja może zdarzyć się przy prezentacji twórczości poetyckiej?

A gdy autor, przekonany o swojej wielkości, tak bardzo koncentruje się na sobie, że na dalszy plan schodzą jego dokonania twórcze, to, co wtedy?

Nie są to żadne wycieczki personalne. Widzę, słyszę, dostrzegam wiele...

Przypominam sobie smutną perelkę sprzed lat, która wciąż brzmi aktualnie: „Tak mało jest ludzi, którzy na wszystko nie mówią, a ja...” Może ich przybywać?

Wątpię, choć chciałbym się mylić...

Maria Magdalena Człapińska

z cyklu Dekalog.

NIE ZABIJAJ

Kainie
człowieku naznaczony
piętnem bratobójcy
stań
pośrodku świata
i spójrz
nie ma pięknych wojen
spalona ziemia
długo nie urodzi
nic
zburzonych domów
nie zasiedlą ludzie
skażona woda
nie ugasi pragnienia
nie znajdziesz słów
którymi
usprawiedliwisz swe zbrodnie

Pan twój
zapyta cię kiedyś
o brata

Maria Magdalena Człapińska

Z cyklu Dekalog:

NIE CUDZOŁÓŻ

Mężczyzna
stał obok kobiety
i spojrzeli na świat
razem

zbudowali dom
posadzili drzewo
urodził się im syn

teraz wciąż patrzą
na bielejący dom
na potężniejące drzewa
na dzieci
na wnuki

mężczyzna i kobieta
modlą się codziennie
„od powietrza
głodu
ognia i wojny
zachowaj nas Panie”

Zbigniew Łobodziński

CREDO

jak naprawdę wyglądałeś Panie nie wiem
czterej Ewangeliści zgodnie przemilczają
pamięciowy portret Ciebie nie podają
jakiegokolwiek-bądź wzmianki na temat sylwetki
wzrostu rysów twarzy czy typowych gestów
bez słowa pominęli kolor Twoich oczu barwę
głosu sposób poruszania się wielkość
dłoni zupełnie tak jak gdyby to wszystko było nieistotne
jak gdyby celowo prawdziwe Twoje oblicze
nierozpoznane pozostać miało za konkretem
ewangelicznych przypowieści wrażliwością
i sercem poety za postawą modlitwy albo jak gdybyś
Ty sam je zatrzymać zapragnął w ukryciu
przed wzrokiem i wyobraźnią nawet tych
którzy pójdą Ciebie naśladować podejmując
na serio krzyż i ogień Dobrej Nowiny wbrew sobie samym
i wbrew światu – z trudem z wyrzeczeniem
jakaś część z porywczego charakteru była w Tobie
choćbyś potrafił mieć usposobienie łagodne
i potulne jak baranek dlatego bez trudu
umiesz zrozumieć naturę zapalczywych i flegmatyków
szedłeś czyniąc zawsze dobro i dobre uczynki
nauczałeś aby na równi bliźniego kochać i wroga
aby przebaczać nieustannie dopóki wędrujemy
na dodatek Panie mówiłeś po aramejsku

Zbigniew Łobodziński

w języku całkowicie mi obcym i egzotycznym
ale i wówczas Twoja nauka brzmieć musiała
jak miecz twardo tak samo niezmiennie
i może właśnie dlatego
uwierzyć znaczy nie widzieć nie objąć nie słyszeć
podobnie jak nie widzisz wiatru
w lesie pomiędzy drzewami a uchem swoim
wytężonym nie uchwycisz nigdy
kłusu rudej mrówki na piasku
ale móc Cię rozpoznawać
niestrudzenie tym więcej we wszystkich naraz bliźnich
w majowych dzwoneczkach na polu
gąsienicy bielinka gdy pełźnie niemrawo
w aniołach stróżach z przydziału
w narodzinach każdego życia
takie jest moje credo nie mam innego

Pelplin - Seminarium Duchowne,
dnia 31 marca, 1999 roku ok. godz. 4.35

Zbigniew Łobodziński

CIEŻAR WŁAŚCIWY

nawet świetnie dobranym małżeństwom
przytrafia się czasem kryzys stażu
z najbardziej szanujących się domów
także uciekają zbuntowane nastolatki
zdarza się i w najlepszych rodzinach
rozpętać wręcz wojnę na śmierć i życie
najbardziej zatwardziali grzesznicy
stają się często nawróconymi świętymi
a z największych urwisów wyrosnąć kiedyś
mogą porządni całkiem poważni ludzie
laureatami nagród Nobla zostają nie zawsze
ci najpilniejsi z uczniowskiej czeredy
najgłębsze krzywdy dają się wybaczyć
tylko umiej nie być sam ze sobą
nikogo nie pozostaw samemu sobie
kiedy tak trudno razem iść przez ciemność
to ciężar właściwy troski o innych
tych najbliższych i tych trochę dalszych
bywa sprawdzianem miłości
jeden Bóg wie jaką miarą
mierzyć serce człowieka

południowy Pacyfik (E 170o 38' 9" oraz S 41o27' 1"),
dnia 20 sierpnia, 1999 roku
godz. 11.48 czasu miejscowego

Zbigniew Łobodziński

CURRAL DAS FREIRAS

i pomyśleć że jeszcze do niedawna żyli tu ludzie
którzy oceanu nigdy nie widzieli na oczy
urodzili się tutaj i w życiu nie opuszczali tego miejsca –
a przecież oddalony jest stąd zaledwie o czterdzieści kilometrów
byli to jedni z tych najbardziej rdzennych górali
z samego środka Ilha da Madeira
ale zapewne i wówczas jako godni wyspiarze
wiedzieli o nim dużo więcej niż ja
najwidoczniej sami musieli być jak ocean
choć mieszkali w dolinie pomiędzy górami
i może dlatego widoku tego prawdziwego co otacza wyspę
nigdy nie brakowało im do szczęścia w codziennym ułożonym trudzie
i nigdy nie żalowali że nie brodzą po falach
przy kamienistym brzegu
podejrzewam że mieli wewnętrzne przekonanie i pewność
i wiedzę rzetelną że istnieje ocean który widać
i ocean którego nie widać
i jak dopatrzeć się podobieństwa między górami rozległymi jak ocean
a oceanem rozległego bezmiaru wód
kiedy pada deszcz świeci słońce bywają i nie bywają lata –
pogodę każdą czuli w kościach
jak reumatyzm
i pomyśleć że jeszcze do niedawna żyli tu ludzie
którzy oceanu nigdy nie widzieli na oczy
urodzili się tutaj i w życiu nie opuszczali tego miejsca –
a przecież oddalony jest stąd zaledwie o czterdzieści kilometrów
ich życiorysy nie były przecież przypadkowe
lecz mało kto pamięta zapewne
dzisiaj ich imiona

Curral das Freiras, dnia 19 sierpnia, 2010 roku
ok. godz. 15.00 czasu miejscowego

Zbigniew Łobodziński

KASZTANOWCE W MAJU

i znów przyszedł miesiąc maj
do egzaminów dojrzałości przystępuje
kolejny nowy rocznik abiturientów
a na skwerach w alejach parkach i arboretach
znowu kwitną kasztanowce zwyczajne zwane pospolitymi
choć jeszcze niedawno wydawało się że mogą
nie zdążyć na skutek przeciągającej się zimy
i niebywale długo zalegającego śniegu
ale one dotrzymały jak co roku terminu matur
teraz ich wielkie gęste jakby wiechowate kwiatostany
w kształcie małych iglic sycą oczy
mnogością biało-różowych płatków bo skrzętnie zapełniły
każdą wolną przestrzeń wśród listowia
tak że pod ich ciężarem uginają się ogromniaste gałęzie
o odnowionej zieleni w dłoniasto-pierzastych
liściach i jak z dawien dawna jak każdej wiosny
będą kasztanowce wywyższać się znowu
z dumą niebywale poprzez korony swoje drzewne kopulaste
albo cylindryczne niemal i nie tylko przed słońcem
lansować na samozwańczych królów
nad drzewostanami i całą klasą okrytonasiennych
bo wiadomo – prawie zawsze w pobliżu

Zbigniew Łobodziński

w zasięgu cienia ich wyniosłych sylwet są ławki
na których siadają nowe pary dopiero co zakochanych
kujony czy tegoroczni maturzyści
wieczorami to one własną wonią jak kadzidłem
odurzać będą mizerny chłód albo duchotę
i bezwietrzność nadchodzącej nocy
i pod księżycem łysym będą stać na podobieństwo
żywych słupów nie soli ale zieleni niby powiernicy cisi
wyznań zdyszanych od szeptu pocałunków czułych
i najintymniejszych w arsenale karesów
na wyłączność lub też niezatartych wspomnień
przetrażonych zębem czasu
i znów przyszedł miesiąc maj
kasztanowce znowu brzemienne kwitnieniem
przybrały odświętną biel z różem
a mnie jak bumerang męczy namolnie refleksja
że to przecież następny rok minął jeden więcej od mojej matury
z obsadą w niezmałconie ideały
i miłość licealną w rolach
głównych

Gdynia, dnia 10 maja, 2013 roku ok. godz. 9:30

Zbigniew Łobodziński

ZAPACH NOCY

Dla N.

wciąż tak samo
szczeniacko onieśmielony
wsluchuję się
w nagość ciała
które mrok otula
oddycham ciepłem ciebie
twojego oddechu
za każdym razem
serce pamięta
skrupulatnie jedność
twe oczy odbijają
gwiazdy patrzą
w ciemność
albo są zamknięte –
kocham kiedy
zwijasz się z miłości
żarliwie tańczysz
na strunach pieśczoł
niby łkanie skrzypiec –
a noc pachnie tobą
tylko tobą

Błonie, dnia 17 sierpnia, 2019 roku
ok. godz. 12:22

Zbigniew (Komandor) Jabłoński

FRAGMENTY DZIENNIKA PANDEMICZNEGO

04.04.2020, godzina 5:10 rano

Dzień zerowy pisania Dziennika pandemicznego.

Następne sześć osób nie żyje... zakażonych około 2 500... w kwarantannie 120 000... Koronawirus. Słowo, które wielokrotnie padnie w tych zapiskach.

Ono było na początku tym, które pojawiło się na ekranie mojego smartfona produkcji chińskiej Huawei na początku marca Roku Pańskiego Dwa Tysiące Dwudziestego. To próba wejścia w literackie peregrynacje z zamiarem pisania Dziennika pandemicznego.

Zastanawiam się, jaka może być moja rola opisującego zjawisko czysto medyczne, ale w codzienności nieaktywnego życia zawodowego, w odosobnieniu, prawie osiemdziesięciolatka z peselem 401115****, lekarza emeryta, czasem poety, który w swoim życiorysie ma kilka książek poetyckich, trzy prozą, kilkanaście podróży zagranicznych z efektem kilkudziesięciu krótkich filmów amatorskich (niektóre umieszczone na portalu YouTube), a zawodowo II stopień specjalizacji z interny ze stopniem wojskowym pełnego komandora.

Piszę te słowa w pewnej ciągłości płynnej, czyli co mi umysł w danym momencie przyniesie, na zasadzie Słowackiego, by przelać na papier to, co pomyśli głowa.

– Cytat powinien być dokładny... – zarzuciła mi kiedyś w dyskusji jakaś lekarka-literatka, kiedy czytałem swoje opowiadanie, podając się krytyce podczas symposium Unii Polskich Pisarzy Lekarzy (UPPL). Ale po co bawić się w szczegóły. Cisną mi się słowa i myśli skłębione w jeden bezładny, chaotyczny tłum literek.

– Czy myśli mogą być tłumem?

Zbigniew (Komandor) Jabłoński

Raczej tłumione przez realia. Zmęczenie wyrwane ze snu poprzez parcie na mocz w męskim pęcherzu starszego pana daje o sobie znać. Łał. Rozpocząłem te notatki słowami następne sześć osób nie żyje... Informacja o śmierci jednego, szczególnie kogoś bliskiego, niekoniecznie z rodziny, przyjaciela jest tragedią, a wiadomość o śmierci kilkudziesięciu tysięcy ludzi tylko statystyką. To myśl, prawdopodobnie Generalissimusa Józefa Stalina, a może i innego wielkością w historii zapisanego „Władcy”.

– Nie warto o nich pamiętać.

A statystyka to jedno ze znanych kłamstw. Małe kłamstwo, duże kłamstwo i... statystyka. Święta prawda, tyż prawda i gówno prawda, następna fala nieuczestnych myśli. (Nawiązując do Stanisława Jerzego Leca. A wcześniej? To słowa śp. księdza profesora Józefa Stanisława Tischnera.)

– Jak tu się połapać, skoro wciskają się na papier bezładnie wypisywane słowa i utrwalane na ekranie komputerowym w programie Microsoft Word 2007.

– Zapisz to w pamięci, bo za chwilę wciśniesz przypadkowo jakiś klawisz i wszystko się zmaże, zniknie, polecą w kosmos, nicłość, albo po prostu, właśnie tak, po prostu zniknie.

– Ta myśl otrzeźwiła mnie nieco. Zrobię to natychmiast.

Zrobiłem. Po wpisaniu i myślniku pojawił się napis Microsoft Word. To oczywista oczywistość, powiedziałby klasyk. Cóż. Pewne oczywistości utrwalają się w słowie wystukany na klawiaturze (kiedyś mówiło się na kartce papieru) i że to, co zapisane jest trwałe, i... że nic tak nie płami jak atrament.

Śmieszne czy prawdziwe?

Po słowie śmieszne natychmiastowe skojarzenie: Śmiszek. Partner polskiego parlamentarzysty, no bo jak partner (ile razy w jednym zdaniu padło słowo partner?) kandydata na prezydenta RP Roberta Biedronia to partner – jasne?

Coś horrendalnie nieprawdopodobnego. W katolickiej Polsce. Potok tak różnorodnych skojarzeń myślowych i praktycznie zaplanowanego pisania notatek-pamiętnika? Dziennika? Niestety zniewala.

Zbigniew (Komandor) Jabłoński

WIELKI PIĄTEK GODZINA 22:47

Pierwszy raz obejrzałem w całości Drogę Krzyżową z Watykanu. Pusty Plac Świętego Piotra sprawiał niesamowite wrażenie. Groza. Osamotnienie. Jakież kontrast z rokiem 2002, kiedy na placu wraz z dziesiątkami tysięcy ludzi słuchałem Jana Pawła II.

Wtedy robiłem zdjęcia małym dzieciom włoskim wykrzykującym John Paul Two, we love you. Po powrocie do Polski moi niestety już świętej pamięci przyjaciele nagrali z telewizji te uroczystości. Ku mojemu zdumieniu i satysfakcji na jednym z kadrów w tłumie wyłowili moją twarz.

Ten film mam w swoich archiwach na wideokasie. Groza epidemii, nieznanej i groźnej, rozlewającej się na wszystkie kraje świata, uprzytomniła ludziom ich małość, słabość wobec natury, zmusiła do pokory i przyznania się, że jesteśmy bezradni w momencie zagrożenia. Wtedy zbliżamy się do Boga, do wiary, wbrew poprzedniemu racjonalnemu myśleniu.

Laureat Noblowski z roku 1932 w dziedzinie fizyki, Werner Heisenberg, napisał: Pierwszy łyk z pucharu wiedzy czyni z nas ateistę, ale na dnie pucharu czeka Bóg.

– To też refleksje pandemiczne?

– Myślę, że tak.

Rozważania podczas pokonywania kolejnych etapów 14 stacji były pisane przez więźniów, w większości przestępców skazanych na dożywocie, ich rodziny i pracowników więziennych. Ich powolna wędrówka przez pusty plac z płonącymi łuczycami i palącymi się zniczami na kamiennych płytach tej drogi robiła wrażenie niezwykle. Samotny papież w towarzystwie jednego kardynała, modlący się przed każdą z kolejnych stacji będącą w wyobraźni uczestników tej niezwykłej Drogi Krzyżowej.

W moim prawie osiemdziesięcioletnim przedziale życia było kilka niezwykle momentów. Wypadki grudniowe roku 1970 w Gdyni, stan wojenny na Wybrzeżu w latach osiemdziesiątych, zagrożenie życia podczas służby ONZ w Libanie. Wycie (coś w rodzaju śmiechu

Zbigniew (Komandor) Jabłoński

hieny) przelatującej katuszy i wybuch kilkadziesiąt metrów od miejsca, w którym spokojnie jadłem obiad, uświadomiło mi, że nie jestem na wakacjach tylko w służbie w przygranicznej miejscowości Naqoura między Izraelem a Libanem Południowym.

Wszystko to, to małe piwo w porównaniu z wrażeniem tej niesamowitej drogi krzyżowej w Rzymie. Przeżycie oczywiście wirtualne, ale poprzez specyficzną ciszę, między śpiewem chóru i modlitwą Papieża Franciszka, spowodowało, że byłem duchowo tam, na placu.

Byłem tam, wśród tej garstki dwunastu ludzi idących po kilkadziesiąt metrów od stacji do stacji, nieistniejącej przecież w realiach, tylko w ich wyobraźni. Niosłem palące się łuczywo i wpatrywałem się w niezwykle sugestywną postać rzeźby cierpiącego Chrystusa.

Czułem głęboko pokorę istnienia, wsłuchując się w teksty rozważań, jakże ekspiacyjne, jakże inne od codziennej, radosnej twórczości medialnej. Bo prawie każdy z tych piszących przeszedł drogę od przestępstwa do rozbudzenia się w dobro, przynajmniej w zamiarach-

Przestępstwa, które popełnił, za które był więziony wiele lat, tu, w obliczu śmierci na krzyżu i cierpieniu Człowieka - Boga, stawał się inny, jakby oczyszczony przez prawdę o sobie. W podobnym tonie brzmiały rozważania osamotnionej żony czy córki osadzonego w więzieniu. Ich trudna droga życia wymagała głębokiego zastanowienia, przetrwania i zastopowania na chwilę w biegu tak popularnie nazywanym obecnie wyścigiem szczurów.

– Czy to paradoksalnie zasługa pandemii koronawirusa?

Przypuszczam, że w dużym stopniu. A dla suchej dokumentacji tych prawie 100 minut oglądanej transmisji z Internetu wpisałem: Droga Krzyżowa w Rzymie 2020 roku została przygotowana przez parafię więzienną Due Palazza z Padwy z kapelanem ks. Marco Pozza. Jeszcze jest dziewiąty kwiecień 2020. Dobrej nocy sobie życzę i lepszego jutra.

SŁOWA TE ZAKOŃCZYŁY MOJE REFLEKSJE O GODZINIE :25.

Zbigniew (Komandor) Jabłoński

WIELKANOC 12.04.2020,

Stan epidemii koronawirusa w Polsce na godzinę 6:00: 6356 ZAKAŻONYCH, 375 OZDROWIEŃ, 208 ZMARŁYCH, 1 ZMARTWYCHWSTAŁ. Muszę to powtórzyć słowami: JEDEN zmartwychwstał! To też tekst z Internetu. Mają ludzie fantazję i skojarzenia. Brawo Polacy! Obejrzałem transmisję z Watykanu. Urbi at Orbi. Miastu i światu. Papież Franciszek wspomniął o wielu miejscach konfliktu na świecie i wyraził nadzieję, że pandemia chorobotwórczego wirusa otrzeźwi ludzi i złagodzi konflikty. Naiwne marzenia. Nigdy nie spełniły się modlitwy Ojca Świętego o pokój. Raz, o ile pamiętam, tylko na wezwanie Jana XXIII. Wówczas papież wstrzymał atomowy konflikt, który mógł wybuchnąć w związku z instalacjami raketowymi Sowietów na Kubie. Dawne czasy. Teraz inny wróg, niewidzialna okiem cząstka RNA wprawiła w drżenie wszystkie kraje. Trwa bezkrwawa, dynamiczna, ale prawdziwa, choć bezkrwawa, ale zbierająca ogromne śmiertelne żniwo wojna.

– Jak się zakończy? Tylko Bóg wie. Jeżeli jest w naszym ludzkim wyobrażeniu.

– Ale czy to możliwe?

To tylko nieśmiałe zapytanie, które zapiszczało cicho w klawiaturze mojego komputera. Jaka to smutna próba pocieszenia?

BOŻE NARODZENIE 2020

– A co dalej z COVIDEM -19?

Bóg raczy wiedzieć. Nadal trwa koronawirusowe szaleństwo. Statystycznie w Polsce w listopadzie 2020 roku zmarło około 60 000. W porównaniu z 2019 jest to wzrost prawie dwukrotny. Liczba codziennych zakażeń około 10 000 utrzymuje się. Cały kraj objęty jest strefą czerwoną. Na kilka tygodni ma być wprowadzona Narodowa Kwarantanna. Nie jest wesoło.

Zbigniew (Komandor) Jabłoński

Trybunał Konstytucyjny wydał orzeczenie w sprawie aborcji eugenicznej wzbudzające frustrację a nawet wściekłość liberalnej części społeczeństwa.

To spowodowało liczne protesty uliczne i kontakty ludzi, a to prawdopodobnie spowodowało skok liczby zakażeń.

Ministerstwo Zdrowia w postaci nowego szefa Adama Niedzielskiego, doktora ekonomii, nie lekarza, próbuje opanować rosnący niepokój (panikę). Szukanie pomocy policji w dyscyplinowaniu społeczeństwa, co jest posunięciem o tyle słusznym, co kontrowersyjnym w sensie wolności osobistej ludzi, jest i aprobowane i oprotestowywane jednocześnie. W 50 miastach odbyły się marsze wolnościowe przeciw zaostrzeniom epidemiologicznym, piątce dla zwierząt, za aborcją na żądanie i wprowadzeniu ponownego lockdownu.

To zmusza mnie do postawienie dwóch pytań. Niestety bez odpowiedzi.

- Czy rozpoczyna się apokalipsa zapisana w Biblii?
- Czy historyczne medialne doniesienia padną czy się rozwiną?

Wielka niewiadoma. IKS, Igrék, Zet... Astronomowie dowiedli istnienia czarnej dziury w kosmosie. Podobno Einstein w nią nie wierzył, chociaż ona potwierdza jego teorię względności. Wystukuję na klawiaturze pamiętany od czasów szkolnych wzór $E=mc^2$.

Wszystko jest względne.

Jednak to Ziemia kręci się wokół słońca, nie odwrotnie!

Zbigniew (Komandor) Jabłoński

POST SCRIPTUM

NON OMNIS MORIAR

dla Anilah

Ze spiżowej rzeźby krakowskiej AGH
Pary orłów uwięzionych przy Ziemi
Usiłuję zerwać okowy zniewolenia.
Ludziom – ptakom, którym rosną
Skrzydła zastygłe w locie
Darować energię gorącej plazmy.

Konieczność lądowania
Wymusiły Pory Roku...
Grudniowy chłód Gdyni
Sierpniowy upał Krakowa
Listopadowa słońca Warszawy.

Zapytasz – a gdzie Maj?
Konstytucja – wrzeszczy ulica
Odpowiadasz –
Nie wszystkim umrę.

Zrywając nieruchomy metal
Westchnieniem Nadziei
Podrywam z głębin
Morskiego Oka
Nurka zanurzającego się
W otchłań wody.
Z żaru Nowej Huty wytapiam stal
Ludzkich myśli
Na zakrzywionej przestrzeni Kosmosu
Komponuję finał Życia
Tu i Teraz.

Czy na pewno
Bez możliwości powrotu?

Gdynia Pierwszy grudnia 2020

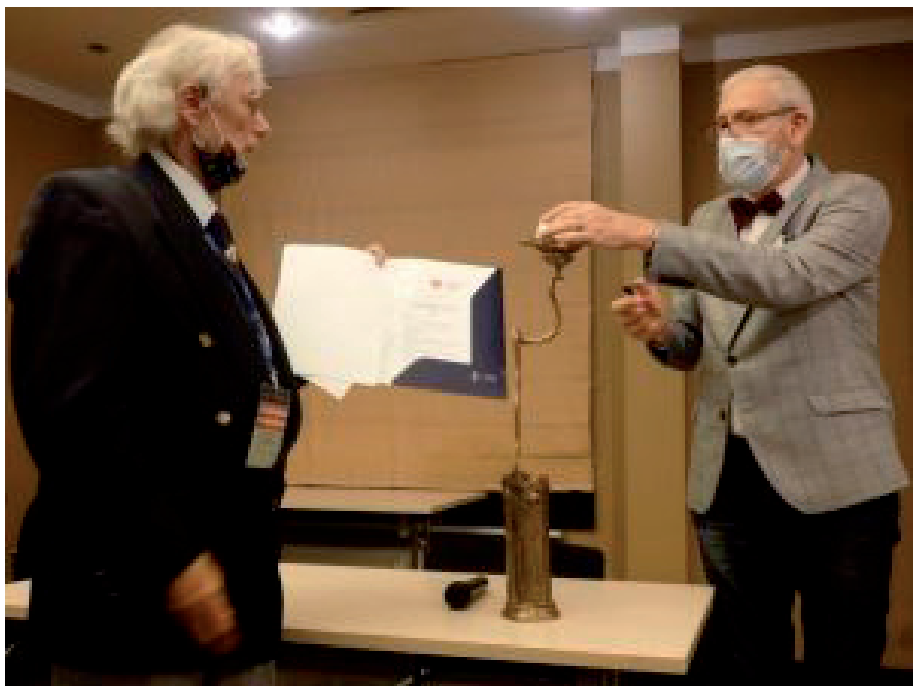
Fotograficzne zapiski z sympozjum



foto: Aldony Kraus, Jolanty Bulzak i Zbigniewa Jabłońskiego



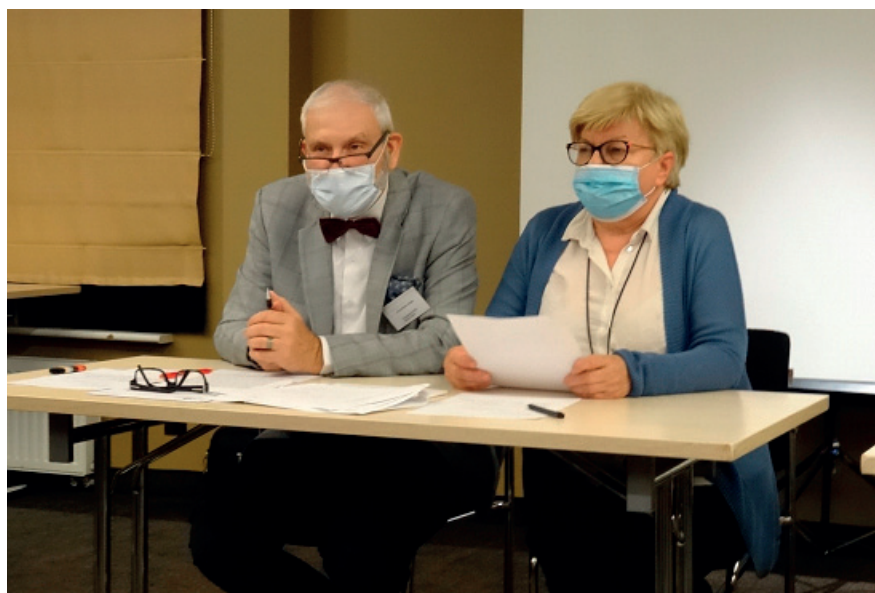
Wspólna fotografia uczestników Sympozjum



Zapalenie znicza Eskulapa. Symboliczne rozpoczęcie Sympozjum



Wręczenie legitymacji członkowskiej Marzenie Nogieć,
nowej członkini UPPL



Prezes UPPL Waldemar Hładki
i Wiceprezes UPPL Majka Maria Żywicka-Luckner – obrady



Warsztaty literackie – Bolesław Sawicki prezentuje swoje wiersze



Podczas wieczornego „Tekstowiska”



Podczas warsztatów literackich



Warsztaty literackie – prof. Jerzy Nowosielski
w ekspresyjnym wyrażeniu słowa



Spacerkiem po Gdyni

